80 LAT
PIĄTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

11 kwietnia 2025 NR 85 (18176)

Sport

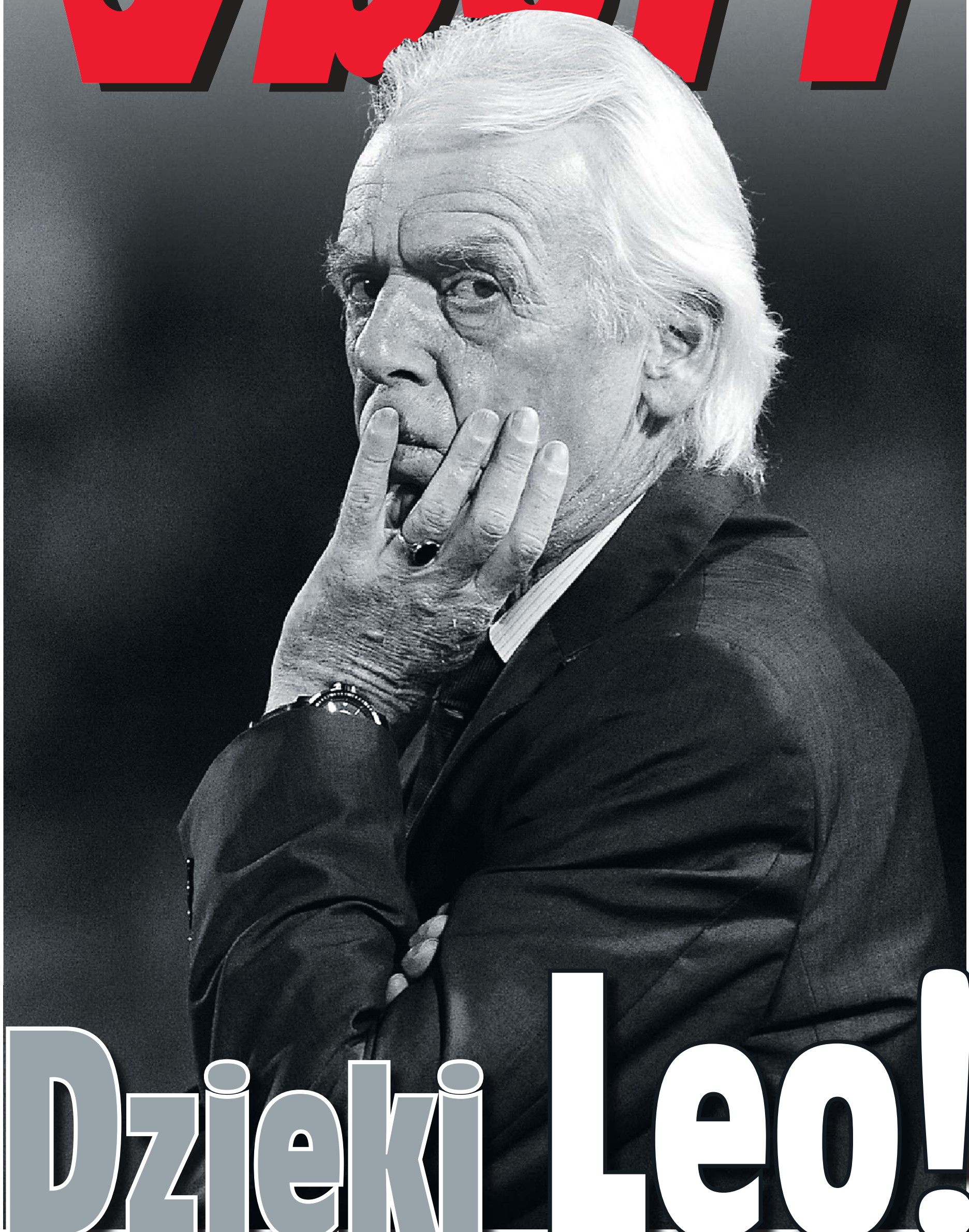

Dzięki Leo!

Sport 85b5374146

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

Pochwała **futbolu**

Uwielbiam, gdy dochodzi do meczów, w których stawka staje się tak ciężka, że stadiony aż stękają, ledwo utrzymując na swych cielskach rozemocjonowane tłumy, a piękno nic sobie z tego nie robi – nie tyle wychyla się nieśmiało zza słupka, ile krąży triumfalnie nad murawą.

Pierwsze mecze ćwierćfinałowe Ligi Mistrzów tegorocznej edycji były zjawiskowe: emocje i piękno nie wykluczały się tym razem, lecz biegły solidarnie w tym samym orszaku, a tłumy ludzi po powrocie ze stadionów przewracały się z boku na bok, nie mogąc usnąć z wrażenia, próbując zdać sobie sprawę, co większe na nich zrobiło wrażenie: przebieg spotkań, mnogość świetnych akcji czy wspaniałe, zapierające dech bramki... Podczas dwóch poprzednich wieczorów mnóstwo było zdarzeń, które mogą wbić się w kibicowskie mózgi na lata.

Widzieliście pierwszego dnia fenomenalne uderzenie zewnętrzną częścią buta Lautaro Martineza dla Interu w meczu z Bayernem? Argentyńczyk udowodnił, że ta część stopy również może tworzyć sztukę, od której można się zakrztusić, jeśli zapomnimy oddychać z wrażenia. Widzieliście zdumiewające wolne Declana Rice'a dla Arsenalu w meczu z Realem? Tak różne od siebie, a jednocześnie tak zdumiewająco piękne, że aż proszą się, żeby przenieść je żywcem, jak fruną, do podręczników wykonywania stałych fragmentów gry.

A drugi dzień? Widzieliście styl zmartwychwstania PSG w starciu z Aston Villą? Petardę, którą odpalił po ścięciu do środka Desire Doue? Albo czarodziejskie zwody gruzińskiego napadziora Chwiczy Kwaracchelii przy drugim golu? Aż mi się Gija Guruli przypomniał... Albo akcja, po której Lewandowski strzelił dla Barcelony gola Borussii głową z odległości 10 cm? Strzał jak strzał, pewnie większość z nas zadeklarowałaby z pewnością, że takiej sytuacji też by strzeliła... Ale cała akcja! Gdyby francuski impresjonista Edouard Manet jadł akurat śniadanie na trawie i mógł zobaczyć jej przebieg, to – jestem przekonany – z rąk wypadłaby mu filiżanka z herbatką z wrażenia. I poświęciłby „Lewemu" kolejny obraz! A tak przy okazji – Lewandowski wbił 28. i 29. gola Borussii po odejściu z niej. Można się zastanawiać, czy fani z Dortmundu bardziej kochają go teraz, czy jednak nienawidzą...

Żeby było jasne: futbol traktuje sprawiedliwie wszystko. Brzydota – jeśli tylko jest skuteczna – będzie traktowana z równą atencją jak piękno. Lepiej wygrać 1:0 po najbrzydszej bramce sezonu, niż przegrać 1:5 po najpiękniejszej, to truizm. Tak czy inaczej, książę William nie wybrzydzał przecież, kiedy Aston Villa po bramce wyjątkowo paskudnej wyszła na sensacyjne prowadzenie w Paryżu. Wręcz przeciwnie: szalał na trybunach jak dziecko, a nie pozwolił sobie na powściągliwe klaśnięcie w dłonie jak dystyngowany następca tronu. Następca tronu też człowiek!

W sumie padło aż 20 goli w czterech pierwszych meczach ćwierćfinałowych Champions League. To nie tylko daje średnią 3,5 gola na mecz. Daje również nadzieję – ba, pewność – że równie ciężkie działa zostaną wytoczone na czas rewanżu.

Jestem tak zachwycony, że nie zbił mnie nawet z pantałyku telewizyjny komentarz w trakcie jednego z tych meczów. Sprawozdawca zauważył, że jeden z piłkarzy „kiedy widzi przestrzeń, inwestuje w uderzenie". Nie będę znowu marudził, że prostota w określaniu futbolu sprawia, że jest jeszcze piękniejszy... Co z tego, że łatwiej byłoby powiedzieć: „ma miejsce, więc strzela"? Eeee tam, te chwile są tak czarodziejskie, że niech już sobie w ich trakcie piłkarz będzie jak makler.

Wyprzedzamy Holendrów i Argentyńczyków!

Fot. PAP/EPA

Robert Lewandowski zabłysnął w środę, strzelając dwie bramki Borussii Dortmund.

W rankingu krajów, których piłkarze zagrali w meczach ćwierćfinałowych Ligi Mistrzów, jesteśmy w czołówce.

Jakub Kiwior wziął udział w wyjątkowym meczu, w którym Arsenal pokonał zeszłorocznego triumfatora Ligi Mistrzów, Real Madryt. Zawodnicy Mikela Artety strzelili „Królewskim" aż trzy gole, a dwa z nich po wspaniałych uderzeniach z rzutów wolnych zdobył Declan Rice. Tym samym „Kanonierzy" są niezwykle bliscy wyeliminowania „Los Blancos", a zarazem o krok od awansu do półfinału rozgrywek. Kiwior, który w tym sezonie zagrał w zaledwie 10 meczach w Premier League, w Champions League dostaje w miarę regularnie szanse od trenera. Jeśli Arsenal pokona Real w dwumeczu, defensor osiągnie jeden z większych sukcesów w karierze. Do tej pory najdalej dotarł do ćwierćfinału Ligi Mistrzów. Było to w poprzednim sezonie, gdy Arsenal odpadł po spotkaniach z Bayernem. Teraz wiele wskazuje na to, że bramy na drodze do półfinału stoją przed londyńczykami i tyskim obrońcą otwarte.

29 goli „Lewego"

Kiwior nie jest wyjątkiem wśród Polaków, który wraz ze swoim zespołem wygrał pierwszy mecz w ćwierćfinałowych zmaganiach. Fantastyczną pracę w środę wykonali zawodnicy Barcelony, którzy wygrali 4:0 z Borussią Dortmund. W barwach „Dumy Katalonii" zaprezentowali się Robert Lewandowski oraz Wojciech Szczęsny. Doświadczony snajper spisał się bez zarzutów – dwukrotnie wpisał się na listę strzelców, czym znacząco pomógł ekipie Hansiego Flicka w wygranej. Szczęsny nie miał wiele pracy, ale nawet gdy zawodnicy BVB próbowali mu zagrozić, był nieomylny. Lewandowski z kolei polepszył swój rekord przeciwko dortmundzkiemu klubowi. W 28 meczach przeciwko Borussii zdobył 29 bramek.

Występy odnotowane

Kolejnym Polakiem, który wykonał krok w stronę półfinału, był Nicola Zalewski. Inter pokonał 2:1 Bayern, a reprezentant Polski wszedł na boisko w Monachium na ostatnie kilka minut rywalizacji. Grał krótko, ale jego nazwisko w protokole meczowym zostało zapisane. Jednobramkowa wygrana na wyjeździe stawia właśnie mediolańczyków jako faworytów do gry w kolejnej rundzie.

Najdalej do awansu do półfinału jest z kolei Matty Cash i jego Aston Villa. Zawodnicy z Birmingham stanęli przed trudnym wyzwaniem, ponieważ w środę przyjechali na stadion Parc des Princes, żeby walczyć o sukces z rozpędzonym PSG. Choć gospodarze pierwsi stracili bramkę, później trzykrotnie pokonywali bramkarza „The Villans" Emiliano Martineza. Cash grał tylko do końca pierwszej połowy.

Tuż za Brazylią

Wymieniamy nazwiska Polaków nie bez przyczyny. Okazuje się, że Biało-czerwoni stanowili bardzo liczną nację w zmaganiach Ligi Mistrzów. Najwięcej na boiskach podczas wtorkowych i środowych meczów było Hiszpanów, Francuzów, Niemców, Anglików i Włochów, czyli zawodników pochodzących z krajów-uczestników ćwierćfinałów. W zmaganiach wzięło udział sześciu Brazylijczyków i... tuż za nimi są Polacy. To nieprawdopodobna statystyka, która może napawać optymizmem. Niedawno w ramach cyklu „Ratujmy polską piłkę!" pisaliśmy o tym, że w topowych europejskich drużynach polscy piłkarze znaczą niewiele. To nadal jest prawda, biorąc pod uwagę, że Szczęsny i Lewandowski zbliżają się do emerytury, Zalewski we wtorek rozegrał kilka minut, a Cash z Aston Villą zapewne zaraz odpadnie z rozgrywek Ligi Mistrzów. W tym przypadku ma to jednak marginalne znaczenie. W świat jako kraj wysłaliśmy poważny komunikat. Pod względem liczby piłkarzy reprezentujących swoje kraje w ćwierćfinale najważniejszych klubowych rozgrywek na świecie jesteśmy na siódmym miejscu, tuż za futbolowymi potęgami! A osiągnęliśmy to, nie mając ani jednego klubu z naszego kraju na tym etapie Ligi Mistrzów! Dane te robią jeszcze większe wrażenie, gdy spojrzy się na to, że Holendrzy mieli tylko trzech przedstawicieli, Chorwaci dwóch, podobnie jak mistrzowie świata, Argentyńczycy.

Wszyscy awansują?

Co więcej, Polska miała swojego reprezentanta w każdej ćwierćfinałowej rywalizacji. To oczywiście zrządzenie losu, ale to także sprawia, że możemy się poczuć wyróżnieni jako futbolowa nacja. Ta przygoda Polaków w Lidze Mistrzów może trwać. Zakładając, że drużyny, które wygrały w pierwszych ćwierćfinałowych starciach, awansują dalej, nadal możemy mieć pięciu przedstawicieli kraju znad Wisły w półfinale (!) Ligi Mistrzów. Warunkiem tego jest wyleczenie urazu przez Piotra Zielińskiego. Na razie trudno przewidzieć, kiedy ten pomocnik wróci na boisko. Jeśli jednak udałoby mu się w pełni uporać z kontuzją mięśniową przed półfinałem, wówczas w Interze będziemy mieli dwóch zawodników, podobnie jak w Barcelonie, a stawkę uzupełni Kiwior z Arsenalu. A gdyby ekipa Aston Villi z Cashem w składzie niespodziewanie odrobiła straty w meczu z PSG (a u siebie jest mocna), do tego pozostałe zespoły, czyli Arsenal, Barcelona i Inter, utrzymały prowadzenie, to będziemy mieli Polaka w każdym zespole, który dostał się do półfinału. To by dopiero była historia!

Kacper Janoszka

Sport 85b5374146

Tylko dwa stracone gole

Jagiellonia nie miała wiele do powiedzenia w starciu z Betisem w Sewilli. Wynikowo i tak jest jednak lepsza niż Legia...

LIGA KONFERENCJI

Mecz na Estadio Benito Villamarin zaczął się od ataków gospodarzy, ale nie była to jakaś miażdżąca przewaga. „Jaga" starała się odgryzać rywalowi. Pierwsza dobra sytuacja to 9 minuta, kiedy po bardzo dobrym zagraniu Jesusa Rodrigueza świetną okazję miał Cedric Bakambu, ale z kilku metrów przeniósł piłkę nad poprzeczką.

Fot. Jose Manuel Vidal PAP/EPA

Mistrz Polski nie miał wiele do powiedzenia w starciu z Betisem. O piłkę walczy nastolatek Jesus Rodriguez i Afimico Pululu.

Bramka do szatni

Potem były kolejne okazje wspominanego 19-letniego Rodrigueza czy obrońcy Natana, ale udawało się nie stracić gola. Gospodarze przeważali, atakowali, aż w końcu Sławomir Abramowicz musiał skapitulować. Doświadczony Pablo Fornals, były gracz m.in. West Ham United, znakomitym prostopadłym podaniem obsłużył Bakambu. Reprezentant DR Konga uprzedził środkowych obrońców mistrza Polski, wygrał pojedynek sam na sam z białostockim bramkarzem i skierował piłkę do siatki. W odpowiedzi efektowną przewrotką popisał się Darko Curlinov, ale trafił w środek bramki i Francisco Vieites nie miał problemów ze skuteczną interwencją. Zaraz potem nad poprzeczką głową z kilku metrów strzelał aktywny Jesus Rodriguez. Mecz był szybki, żywy i mógł się podobać kompletowi na trybunach, w tym tysięcznej grupie kibiców Jagiellonii.

Kiedy wydawało się, że na przerwę białostocczanie zejdą z jednobramkowym mankiem, grający pewnie i z przekonaniem Betis po raz drugi umieścił futbolówkę w siatce. Najpierw po znakomitej technicznej akcji spudłował Antony. Brazylijczyk z ostrego kąta huknął mocno, ale niecelnie. Zaraz potem nie pomylił się jednak Jesus Rodriguez. Wykorzystał błąd defensorów „Dumy Podlasia", dopadł do piłki i płaskim strzałem zdobył gola. Prowadzący mecz Anthony Taylor z sędziami VAR analizował jeszcze sytuację, czy na spalonym nie był Bakambu, ale bramka została ostatecznie uznana. Do przerwy „Los Verdiblancos" strzelali kilka razy częściej niż polska drużyna (13-3, celne 3-1).

Szczęście Abramowicza

Na początku drugiej połowy trafiła „Jaga". Vietesa strzałem z kilkunastu metrów pokonał Miki Villar, ale na minimalnym spalonym znalazł się Leon Flach i trafienie nie zostało uznane. Kilka minut później szczęście miał Abramowicz, bo w słupek strzeżonej przez jego bramki uderzył 127-krotny reprezentant Szwajcarii Ricardo Rodriguez. Wystarczyło, że Betis przyspieszył i od razu robiło się gorąco. Drużyna słynnego trenera Manuela Pellegriniego (Real Madryt czy Manchester City) zupełnie kontrolowało to, co działo się na murawie, mając kolejne dobre okazje. Na kwadrans przed końcem szansę miał Natan. Strzelał głową, ale znowu słupek pomógł jedenastce z Białegostoku. Potem okazję miał jeszcze reprezentant USA Johnny Cardoso, ale piłka po rykoszecie minęła cel. Mistrz Polski nie miał żadnych argumentów z walczącym w La Liga o grę w Champions League rywalem. Ostatecznie skończyło się na dwubramkowej przegranej, co patrząc na przebieg spotkania i liczbę sytuacji „Los Verdiblancos" nie jest złym wynikiem. Teraz zespół trenera Adriana Siemieńca musi zapomnieć o tym, co było w Sewilli i skoncentrować się na niedzielnym spotkaniu przy Łazienkowskiej z Legią.

Michał Zichlarz

■ Real Betis - Jagiellonia 2:0 (2:0)
1:0 – Bakambu, 24 min, 2:0 - J. Rodriguez, 45+2.
BETIS: Vieites – Sabaly, Llorente (46. Bartra), Natan, R. RodrIguez – Cardoso, Isco (46. Lo Celso), Fornals (85. Altimira) – Antony (75. Avila), Bakambu, J. Rodriguez (57. Ruibal). Trener Manuel PELLEGRINI.
JAGIELLONIA: Abramowicz – Stojinović (61. Wojtuszek), Skrzypczak, Ebosse, Moutinho – Flach (82. Silva), Romanczuk, Imaz (74. Kubicki) – Villar (61. Hansen), Pululu (74. Diaby-Fadiga), Curlinov. Trener Adrian SIEMIENIEC.
Sędziował Anthony Taylor (Anglia).
Widzów 56 420. **Żółte kartki**: Isco – Villar, Romanczuk.

„Pozamiatani" po przerwie

Na Łazienkowskiej Chelsea odarła Legię za złudzeń w drugiej połowie.

We wczorajszym meczu na stadionie przy ulicy Łazienkowskiej żaden z trenerów – Goncalo Feio i Enzo Maresca – nie mógł wystawić najsilniejszego składu. W Legii z powodu kontuzji nie mogli zagrać Marc Gual i Bartosz Kapustka, z powodu nadmiaru żółtych kartek musieli pauzować Artur Jędrzejczyk i Jan Ziółkowski, natomiast Ilja Szkurin i Wojciech Urbański w ogóle nie zostali zgłoszeni do rozgrywek Ligi Konferencji. Faworyzowana Chelsea także była osłabiona. W angielskim zespole zabrakło takich piłkarzy jak Wesley Fofana, Romero Lavia, Omari Kellyman i Marc Guiu. Ten ostatni rehabilituje się po kontuzji mięśnia dwugłowego uda. W kadrze nie pojawił się także zawieszony Ukrainiec Mychajło Mudryk.

Fot. Piotr Nowak / PAP

Piłkarze Chelsea (z lewej Jadon Sancho) nie zastosowali wobec Legii (z prawej Luquinhas) taryfy ulgowej i strzelili jej trzy gole.

Dla gospodarzy czwartkowy mecz z „The Blues" był wyjątkowy, bo numer 300 w historii klubu z Łazienkowskiej rozgrywany w europejskich pucharach! Niestety, jubileusz nie wypadł dla stołecznej jedenastki zbyt okazale, bo Chelsea zaaplikowała podopiecznym Goncalo Feio trzy gole, nie tracąc żadnego. A mogła więcej, lecz w 73 minucie Christopher Nkunku nie wykorzystał rzutu karnego. Intencje Francuza wyczuł bramkarz legionistów Kacper Tobiasz i odbił piłkę!

W pierwszej połowie Legia nie dała się stłamsić i toczyła z drużyną z Wysp Brytyjskich w miarę wyrównany pojedynek. Goście w tej części meczu tylko raz poważnie zagrozili swoim rywalom. W 34 minucie najpierw strzał Cole'a Palmera z 16 metrów zablokował Maximillian Oyedele, po chwili do piłki przed polem karnym dopadł Kiernan Dewsbury-Hall, lecz wyciągnięty jak struna Tobiasz zapobiegł utracie gola i zespół z Londynu wywalczył tylko rzut karny.

Czar prysł po przerwie. Już w 49 minucie ze zdobycia gola cieszył się Tyrique George, który dopadł do odbitej piłki przez bramkarza Legii po strzale kapitana „The Blues" Reece'a Jamesa i wpakował ją do siatki. W 57 minucie drugiego gola dla gości sprokurował Tobiasz. Niefrasobliwość golkipera Legii przy wznowieniu gry bezlitośnie wykorzystali piłkarze Chelsea, dla których drugiego gola zdobył Noni Madueke. Urodzony w Londynie Nigeryjczyk zameldował się na boisku w drugiej połowie, zmieniając Palmera.

W 70 minucie goście wywalczyli rzut karny po faulu Patryka Kuna na Dewsburym-Hallu i holenderski arbiter, który na wszelki wypadek skorzystał z VAR-u, wskazał na 11. metr. Na szczęście dla legionistów Tobiasz zrehabilitował się za błąd przy stracie drugiego gola i obronił strzał Nkunku. Minutę później był jednak bezradny, a po raz drugi tego wieczoru zmusił go do kapitulacji Madueke.

Gospodarze najbliżsi zdobycia honorowego gola byli w 89 minucie. Po podaniu Wahana Biczachczjana na strzał z kilkunastu metrów zdecydował się Patryk Kun, ale znakomicie w bramce londyńczyków spisał się Duńczyk Filip Jorgensen, który nie dał się zaskoczyć i zakończył mecz w Warszawie z czystym kontem.

Bogdan Nather

■ Legia Warszawa - Chelsea Londyn 0:3 (0:0)
0:1 - George, 49 min, 0:2 - Madueke, 57 min, 0:3 - Madueke, 74 min.
LEGIA: Tobiasz - Wszołek (53. P. Kun), Pankow, Kapuadi, Vinagre - Oyedele (82. Szczepaniak), Augustyniak, Elitim (75. Goncalves) - Chodyna (82. Biczachczja), Luquinhas (76. Pekhart) - Morishita. Trener Goncalo FEIO.
CHELSEA: Jorgensen - Acheampong, Adarabioyo (46. Colwill), Badiashile, Gusto (75. Amougou) - Sancho, James (58. Cucurella), Dewsbury-Hall, Palmer (46. Madueke), George (75. Mheuka) - Nkunku. Trener Enzo MARESCA.
Sędziował Serdar Gozubuyuk (Holandia). **Widzów** 29 055.

Zgodni Wyspiarze

Trzy brytyjskie zespoły zakończyły pierwsze mecze w ćwierćfinale Ligi Europy remisami.

Od 13 minuty Athletic grał w przewadze w wyjazdowym starciu z Rangers. Szkotów osłabił Robin Propper, który z boiska wyleciał za bardzo ostry faul. Ekipa z Kraju Basków była więc w doskonałej pozycji, żeby zbudować odpowiednią przewagę przed rewanżem w Bilbao. To zadanie okazało się jednak zbyt trudne do wykonania. Nad Athletikiem zawisły ciemne chmury i pech nie opuszczał ich nawet wtedy, gdy otrzymali od losu szansę w postaci rzutu karnego. W 82 min Alejandro Berenguer podszedł do „jedenastki", ale skuteczną interwencją powstrzymał go Liam Kelly. Spotkanie w Glasgow zakończyło się bez bramek.

Do ostatnich chwil na rozstrzygnięcie rywalizacji czekano w Lyonie. Miejscowy Olympique podejmował Manchester United. Gospodarze wyszli na prowadzenie w 26 minucie, ale „Czerwone Diabły" były w stanie wyrównać w doliczonym czasie pierwszej połowy. Długo taki rezultat się utrzymywał, ale w końcu w 88 minucie do siatki trafił Joshua Zirkzee. Lyon został więc postawiony pod ścianą, potrzebował cudu, żeby nie przegrać i... ten nastąpił. W 5 minucie doliczonego czasu do wyrównania doprowadził Rayan Cherki. Dzięki temu Francuzi wciąż są w grze i na stadionie Old Trafford będą walczyć o awans do półfinału Ligi Europy.

Remisem zakończył się także inny mecz z udziałem brytyjskiej ekipy. Tottenham, podobnie jak Manchester United, stracił pierwszy bramkę, ale wyrównał stan mecz z Eintrachtem jeszcze przed zmianą stron. W tym przypadku wynik 1:1 nie uległ zmianie.

LIGA EUROPY

■ Bodo/Glimt – Lazio 2:0 (0:0)
1:0 – Saltnes (47), 2:0 – Saltnes (69)
■ Lyon – Manchester United 2:2 (1:1)
1:0 – Almada (26), 1:1 – Yoro (45+5), 1:2 – Zirkzee (88), 2:2 – Cherki (90+5)
■ Rangers – Athletic 0:0
■ Tottenham – Eintracht Frankfurt 1:1 (1:1)
0:1 – Ekitike (6), 1:1 – Porro (26)

LIGA KONFERENCJI

■ Celje – Fiorentina 1:2 (0:1)
0:1 – Ranieri (27), 0:2 – Mandragora (62), 1:2 – Delaurier-Chaubet (68)
■ Djurgarden – Rapid Wiedeń 0:1 (0:0)
0:1 – Finndell (63, samobójcza)

(kaj)

Sport 85b5374146

NA KOLEJKĘ ZAPRASZA JANUSZ BIAŁEK

Gra o życie

Rozmowa z byłym selekcjonerem reprezentacji Polski U-19 i U-20 oraz wielu klubów ligowych

Przynajmniej teoretycznie hitem nadchodzącej kolejki powinien być niedzielny mecz na Łazienkowskiej, w którym Legia zmierzy się z Jagiellonią Białystok. Spodziewa się pan w nim dużych emocji?

– Na pewno jest to mecz z podtekstami, bo obie te drużyny reprezentują nas w europejskich pucharach i zapewne będą myślały o meczach rewanżowych z Chelsea i Betisem. Każda z nich będzie jednak chciała udowodnić, że jest lepsza od przeciwnika. Na krajowym podwórku Legia może zazdrościć Jagiellonii, zarówno zdobyczy punktowej, jak i miejsca w tabeli. Ambicja gospodarzy będzie zatem podwyższona.

Piłkarze Lechii Anton Carenko (z lewej) i Bohdan Wjunnyk liczą na wygraną w najbliższym meczu ze Stalą Mielec.

Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

W którym z zespołów upatruje pan faworyta tego pojedynku? Drużyna Goncalo Feio nie tylko w mojej opinii nie ma żadnych szans na tytuł mistrza Polski, z kolei „Jaga" ostatnio obniżyła loty, o czym świadczą porażka na wyjeździe z Lechią Gdańsk i remis na własnym boisku z Piastem Gliwice. A zatem?

– Na Łazienkowskiej oczekuję zaciętego pojedynku. Lekkim faworytem jest mimo wszystko Jagiellonia, ale gdyby zastosować system zero-jedynkowy, to zdecydowanego faworyta nie ma. Co do ostatnich potknięć Jagiellonii, to musimy pamiętać, że nie da się przejść przez rzekę, nie mocząc nóg. Czasami jeden szczegół decyduje o przebiegu meczu i wyniku. Aktualni mistrzowie Polski są w tej chwili wyżej w tabeli, ale w tej potyczce widziałbym co najmniej kilka możliwych scenariuszy.

W którym spotkaniu spodziewa się pan najbardziej zażartej walki? Może w Gdańsku, gdzie Lechia podejmie Stal Mielec? Oba zespoły są w strefie spadkowej i potrzebują punktów, jak człowiek powietrza do oddychania.

– Trafił pan! W tym meczu walka toczy się o utrzymanie w ekstraklasie. Remis nie urządza żadnej ze stron, bo może pogrążyć oba zespoły. Natomiast zwycięstwo którejś z drużyn na pewno zwiększy jej szanse na utrzymanie. Może trochę wyolbrzymiam, ale dla Lechii i Stali ten pojedynek to sprawa życia i śmierci. Lechia u siebie potrafiła pokonać w tej rundzie Lecha Poznań i Jagiellonię, więc to pokazuje, jakie są możliwości tego zespołu. Natomiast Stal, co stwierdzam z przykrością, w tej rundzie osiąga bardzo słabe wyniki, ale nie może poddać się jeszcze przed pierwszym gwizdkiem sędziego. Dla niej to będzie mecz o być albo nie być.

Dla lidera, czyli Rakowa Częstochowa, potyczka z Radomiakiem będzie bułką z masłem?

– Znam trenera częstochowian Marka Papszuna osobiście i wiem, że dopilnuje, by kolejny przeciwnik nie sprzątnął mu punktów sprzed nosa. Marek nie pozwoli, by jego piłkarze zlekceważyli niżej notowanego przeciwnika. Ten minimalizm, którego pokłosiem był remis z Puszczą Niepołomice, był ogromną niespodzianką. Grający w pewnym sensie „na luzie" Radomiak nie będzie tak zdeterminowany jak zespół Tomka Tułacza, dlatego nie przewiduję innego rozstrzygnięcia jak zwycięstwo Rakowa.

Motor Lublin jest w stanie zagrać na nosie „Kolejorzowi", który depcze o piętach drużynie trenera Papszuna?

– Na papierze jak najbardziej, ale jeżeli Lech chce po wakacjach zaistnieć w europejskich pucharach, to musi ten mecz bezwzględnie wygrać. Inna sprawa, że Motor, chociaż jest beniaminkiem, potrafi każdemu przeciwnikowi napsuć krwi. Niezależnie od tego, czy gra u siebie, czy na wyjeździe. Wygrał przecież u siebie 4:2 z Pogonią Szczecin i zremisował 3:3 z Legią, zremisował 2:2 w Częstochowie z Rakowem i wygrał 2:1 w Poznaniu z Lechem. Te wyniki świadczą o potencjale, jaki drzemie w zespole trenera Mateusza Stolarskiego.

Czy Puszcza Niepołomice ma szansę na zwycięstwo w Katowicach? A może jej sukcesem już byłoby nie przegrać tego meczu? Powiedzmy sobie szczerze – „Żubry" na wyjazdach radzą sobie kiepsko, tylko dwa zwycięstwa, trzy remisy i aż dziewięć porażek, bilans bramkowy 8:20!

– Na nowym stadionie GKS-u spotkają się dwa waleczne zespoły. Na nich odcisnął swoje piętno charakter obu trenerów, z którymi w przeszłości pracowałem. Rafał Górak był moim zawodnikiem w Szczakowiance Jaworzno, a Tomek Tułacz w Stali Mielec. Żartując, można powiedzieć, że obu wychowałem na własnej piersi. Gdybym miał typować, postawiłbym na remis, ale on nie zadowoli żadnego z trenerów, obaj będą walczyć o pełną pulę. GieKSa to faworyt, ale Puszcza nie jest bez szans. Remis w ostatniej kolejce z liderem ma wartość dodaną, bo takie mecze na pewno uskrzydlają.

Rozmawiał Bogdan Nather

POJEDYNEK KOLEJKI

Rywalizacja lewych nóg

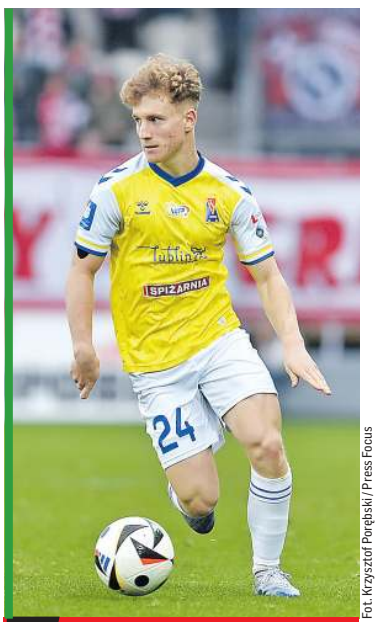

Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

FILIP LUBERECKI
Data ur.: 25 kwietnia 2005 r.
Wzrost/waga: 172/70
Pozycja: lewy obrońca
Miejsce urodzenia: Ełk
Kluby: Rona 03 Ełk, Escola Varsovia, Motor Lublin
Mecze/bramki w ekstraklasie: 38/0
Wartość rynkowa: 800 tysięcy euro
Kontrakt do: 31 grudnia 2025 r.

Mimo młodego wieku i jeszcze niewielkiego stażu w ekstraklasie Filip Luberecki i Michał Gurgul imponują piłkarską dojrzałością. W tym sezonie mają pewne miejsce w składzie bardzo dobrze grających ligowców, można powiedzieć bez cienia wątpliwości – są filarami defensyw odpowiednio Motoru Lublin i Lecha Poznań. Naturalnie, dobra postawa nie mogła umknąć uwadze szkoleniowca reprezentacji młodzieżowej, który wysyłając powołania, ma ich na czele swojej listy. Mamy więc do czynienia z piłkarzami młodego pokolenia, przed którymi otwierają się szeroko drzwi do pierwszej reprezentacji Polski. Obaj w przyszłości mogą być rozwiązaniem odwiecznych problemów z lewą obroną. Od nich już tylko zależy, czy pójdą dalej tą ścieżką, aczkolwiek Gurgul, który może występować także jako wahadłowy, już otrzymał powołanie od Michała Probierza i jest pierwszym piłkarzem z rocznika 2006 powołanym do kadry. Atutem tego rodowitego poznaniaka i wychowanka Akademii Piotr Reissa jest oczywiście bardzo dobrze ułożona lewa noga, co nie oznacza, że prawa służy mu jedynie do podpierania. Wręcz odwrotnie. Ta „obunożność" i zawsze podniesiona głowa ułatwiają podejmowanie dobrych decyzji i kreowanie gry od tyłu, bo potrafi dostrzec lepiej ustawionego kolegę lub samemu prowadzić akcję do przodu. Jego trenerzy czy to w klubie, czy w kadrach młodzieżowych podkreślają otwartość na nowe doświadczenia, chęć uczenia się, pracowitość i szybkie adaptowanie się do nowych warunków. To fundamenty jego charakteru, mające również wielkie znaczenie w piłkarskim rozwoju.

Doskonałe przygotowanie fizyczne, mentalne, piłkarskie i szeroko pojęta regeneracja oraz dbanie o siebie pod każdym względem to także cechy Filipa Lubereckiego. Ponadto zarówno Gurgul, jak i zawodnik Motoru są świadomi, jak wiele jeszcze przed nimi, ale należą już do pokolenia, które nie wystrzega się autokreacji. I dobrze na tym wychodzą. – Nie mogłem trafić do lepszego miejsca niż Lublin. W Motorze rozwinąłem się taktycznie, piłkarsko, mentalnie i życiowo, ale ambicje mam znacznie większe niż gra w Polsce. Jestem młody, nie chcę się chwalić, ale wiem, że mam potencjał i mogę zajść znacznie wyżej. Prowadzę się najlepiej, jak potrafię. Uczęszczam na dodatkowe treningi motoryczne. Dbam o regenerację, bardzo zwracam uwagę na odpoczynek i sen. Wiem, że jeżeli nadal będę tak pracować, to jeszcze wiele przede mną – zapewnia „Luber", który za pojedynki w obronie i motorykę podziwia Kylea Walkera. Z kolei Dani Carvajal imponuje mu za walką do końca i determinację, a za funkcjonowanie w tzw. „półprzestrzeniach" ceni najbardziej Joao Cancelo. – Gdybym miał możliwość gry w Premier League, to byłbym przeszczęśliwy – przyznaje lubelski 20-latek, który w niedzielę na Motor Lublin Arenie stoczy z Gurgulem pojedynek o miano najbardziej perspektywicznej defensywnej lewej nogi młodego pokolenia.

Zbigniew Cieńciała

Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

MICHAŁ GURGUL
Data ur.: 30 stycznia 2006 r.
Wzrost/waga: 182/75
Pozycja: lewy/środkowy obrońca
Miejsce urodzenia: Poznań
Kluby: AP Reissa Poznań, Lech Poznań
Mecze/bramki w ekstraklasie: 53/1
Wartość rynkowa: 3,5 miliona euro
Kontrakt do: 30 czerwca 2028 r.

Sport 85b5374146

TABELA

	RAZEM						U SIEBIE						NA WYJEŹDZIE					
1. Raków	27	56	40:17	16	8	3	13	24	20:11	7	3	3	14	32	20:6	9	5	0
2. Lech	27	53	50:24	17	2	8	14	36	35:10	12	0	2	13	17	15:14	5	2	6
3. Jagiellonia (m)	27	52	48:32	15	7	5	14	31	30:14	9	4	1	13	21	18:18	6	3	4
4. Pogoń	27	47	45:28	14	5	8	14	34	29:11	11	1	2	13	13	16:17	3	4	6
5. Legia	27	44	50:36	12	8	7	13	27	28:13	8	3	2	14	17	22:23	4	5	5
6. Cracovia	27	42	48:41	11	9	7	14	18	25:23	4	6	4	13	24	23:18	7	3	3
7. Górnik	27	40	38:33	12	4	11	14	23	21:14	7	2	5	13	17	17:19	5	2	6
8. Motor (b)	27	40	40:46	11	7	9	13	22	23:19	6	4	3	14	18	17:27	5	3	6
9. Widzew	27	36	32:39	10	6	11	14	23	16:16	7	2	5	13	13	16:23	3	4	6
10. Katowice (b)	27	36	35:36	10	6	11	13	22	16:10	5	4	3	14	14	19:26	4	2	8
11. Piast	27	34	27:29	8	10	9	13	15	14:17	3	6	4	14	19	13:12	5	4	5
12. Radomiak	27	34	37:41	10	4	13	14	19	21:17	5	4	5	13	15	16:24	5	0	8
13. Korona	27	33	25:36	8	9	10	13	17	14:17	5	2	6	14	16	11:19	3	7	4
14. Zagłębie	27	26	22:40	7	5	14	13	14	12:18	4	2	7	14	12	10:22	3	3	8
15. Puszcza	27	26	26:39	6	8	13	13	17	18:19	4	5	4	14	9	8:20	2	3	9
16. Stal	27	24	28:43	6	6	15	14	19	17:18	5	4	5	13	5	11:25	1	2	10
17. Lechia (b)	27	24	27:46	6	6	15	13	14	9:17	4	2	7	14	10	18:29	2	4	8
18. Śląsk	27	22	29:41	4	10	13	14	15	17:18	3	6	5	13	7	12:23	1	4	8

1 - elim. LM, 2-3+PP - elim. LKE, 16-18 - spadek.

	Cracovia	GKS	Górnik	Jagiellonia	Korona	Lech	Lechia	Legia	Motor	Piast	Pogoń	Puszcza	Radomiak	Raków	Stal	Śląsk	Widzew	Zagłębie
Cracovia		3:4	2:3	2:2	1:1	0:2	3.05.	17.05.	6:2	1:1	2:1	3:1	1:2	0:0	1:1	12.04.	1:3	1:1
GKS	10.05.		2:1	3:1	1:2	17.05.	2:0	26.04.	0:0	0:0	3:1	12.04.	1:2	0:1	1:0	0:0	2:2	1:0
Górnik	0:1	3:0		0:2	24.05.	2:1	2:3	1:2	4:0	1:0	1:0	1:1	3:2	0:0	3:1	10.05.	26.04.	0:1
Jagiellonia	2:4	1:0	3.05.		3:1	2:1	3:2	1:1	3:0	1:1	24.05.	2:0	5:0	2:2	2:0	2:2	1:0	19.04.
Korona	0:2	3.05.	2:4	26.04.		2:3	0:0	0:1	1:0	0:2	0:0	2:1	1:3	17.05.	2:1	2:0	12.04.	2:0
Lech	19.04.	2:0	2:0	5:0	2:0		3:1	5:2	1:2	24.05.	2:0	3.05.	2:1	0:1	3:1	1:0	4:1	3:1
Lechia	1:2	24.05.	1:2	1:0	10.05.	1:0		0:2	0:2	26.04.	0:3	0:2	1:0	1:2	12.04.	1:0	1:1	1:1
Legia	3:2	4:1	1:1	12.04.	1:1	10.05.	19.04.		5:2	1:2	0:0	2:0	4:1	0:1	24.05.	3:1	2:1	2:0
Motor	26.04.	3:2	1:0	0:2	1:1	12.04.	1:1	3:3		10.05.	4:2	0:0	1:0	0:2	4:1	2:1	3:4	17.05.
Piast	0:0	2:2	17.05.	0:1	19.04.	0:0	3:3	1:0	2:3		12.04.	1:1	3.05.	0:3	2:2	2:0	0:2	1:0
Pogoń	5:2	4:0	3:0	1:1	3:0	0:3	17.05.	1:0	3.05.	1:0		2:1	0:1	19.04.	1:0	5:3	2:0	1:0
Puszcza	1:2	0:6	2:2	1:1	0:0	2:0	4:1	2:2	0:1	2:1	26.04.		19.04.	1:1	10.05.	24.05.	2:0	1:2
Radomiak	2:1	1:1	1:2	2:3	4:0	26.04.	2:1	3:1	24.05.	1:1	10.05.	2:0		0:2	1:2	1:1	1:1	0:1
Raków	0:1	1:2	1:0	10.05.	1:1	0:0	3:1	3:2	2:2	0:1	1:0	2:0	12.04.		1:0	26.04.	24.05.	5:1
Stal	1:1	0:1	19.04.	2:1	0:1	0:2	2:1	2:2	1:0	2:0	1:2	2:0	17.05.	3.05.		1:4	1:1	2:2
Śląsk	2:4	19.04.	0:1	17.05.	1:1	3:1	1:1	1:1	1:1	1:3	1:1	0:1	1:2	0:0	2:1		3:0	3.05.
Widzew	1:1	1:0	0:2	0:1	0:1	2:1	2:0	3.05.	19.04.	1:0	0:4	17.05.	3:2	2:3	2:1	0:0		2:0
Zagłębie	24.05.	1:0	12.04.	1:3	1:1	0:1	1:3	0:3	1:2	0:1	2:2	1:0	1:0	31.03.	26.04.	3:0	10.05.	

PROGRAM 28. KOLEJKI (11-14.04.)

Piątek	Zagłębie Lubin – Górnik Zabrze	18.00
	Korona Kielce – Widzew Łódź	20.30
Sobota	GKS Katowice – Puszcza Niepołomice	14.45
	Cracovia – Śląsk Wrocław	17.30
	Raków Częstochowa – Radomiak	20.15
Niedziela	Piast Gliwice – Pogoń Szczecin	14.45
	Motor Lublin – Lech Poznań	17.30
	Legia Warszawa – Jagiellonia Białystok	20.15
Poniedziałek	Lechia Gdańsk – Stal Mielec	19.00

PROGRAM 29. KOLEJKI (19-22.04.)

Sobota	Piast Gliwice – Raków Częstochowa	12.15
	Śląsk Wrocław – GKS Katowice	14.45
	Widzew Łódź – Motor Lublin	17.30
	Pogoń Szczecin – Raków Częstochowa	20.15
Poniedziałek	Puszcza Niepołomice – Radomiak	12.15
	Jagiellonia Białystok – Zagłębie Lubin	14.45
	Legia Warszawa – Lechia Gdańsk	17.30
	Lech Poznań – Cracovia	20.15
Wtorek	Stal Mielec – Górnik Zabrze	19.00

TYPUJĄ

	TRENER Józef Dankowski	PIŁKARZ Witold Wawrzyczek	„SPORT" Michał Zichlarz
Zagłębie - Górnik	1:1	1:1	2:1
■ piątek, godz. 18.00. Canal+, Canal+Sport3, Canal+Sport5			
Korona - Widzew	2:1	2:2	3:1
■ piątek, godz. 20.30. Canal+, Canal+Sport, Canal+Sport3, Canal+4K			
Katowice - Puszcza	2:0	2:0	1:1
■ sobota, godz. 14.45. Canal+, Canal+Sport3			
Cracovia - Śląsk	2:2	1:0	1:2
■ sobota, godz. 17.30. Canal+, Canal+Sport3			
Raków – Radomiak	3:1	3:0	1:0
■ sobota, godz. 20.15. Canal+, Canal+Sport3, Canal+4K			
Piast – Pogoń	0:0	1:2	1:2
■ niedziela, godz. 14.45. Canal+, Canal+Sport3, Canal+360			
Motor – Lech	2:1	1:1	0:1
■ niedziela, godz. 17.30. Canal+, Canal+Sport3, Canal+Premium, TVP SPORT			
Legia – Jagiellonia★	2:2	1:1	1:1
■ niedziela, godz. 20.15. Canal+, Canal+Sport3, Canal+4K			
Lechia – Stal	2:0	2:1	2:0
■ poniedziałek, godz. 19.00. Canal+, Canal+Sport3, Canal+Sport5			

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu 1 punkt. Dla uatrakcyjnienia rywalizacji, jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie (6 punktów za dokładny wynik, 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia). Takie spotkanie oznaczone jest★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
170 pkt	130 pkt	135 pkt

SZLAGIER KOLEJKI

Nieoczywiste nielubienie

Trudno o większy hit w nadchodzącej kolejce niż starcie pucharowiczów z Warszawy i Białegostoku.

Bądźmy szczerzy – w chwili pisania tych słów nie znam wyniku rywalizacji w Lidze Konferencji. W chwili czytania tych słów mało kto natomiast myśli już o meczu, który zamknie niedzielne granie w 28. kolejce ekstraklasy. Zarówno w stolicy Mazowsza, jak i największym mieście Podlasia cały czas buzują emocje po starciu z Chelsea oraz Betisem, ale pojutrze nie będą miały już one znaczenia – na pierwszy plan wysunie się bowiem nienawiść Legii i Jagiellonii.

Warszawskie spojrzenie na Białystok różni się od tego, które posiada reszta Polski, szczególnie tej piłkarskiej. Jagiellonia jest samotną latarnią na terenie futbolowego pustkowia, z którą nikt nie może się tam równać. Wszystkim jest do niej daleko – wszystkim poza Legią. Akurat z Łazienkowskiej dystans na Słoneczną wynosi około 200 kilometrów, czyli mniej więcej 2,5 godziny jazdy samochodem. Także ta bliskość ma wpływ na to, że „Duma Podlasia" bardzo nie lubi się z „Wojskowymi", a ci chętnie tę niechęć odwzajemniają. Do niedawna jeszcze Jagiellonia nie miała większych argumentów, by przeciwstawiać się Legii. Przegrywała dyskusje i słowne przepychanki. Teraz jednak perspektywa się zmieniła, bo „Jaga" pod względem sportowym po prostu Legię przewyższa. To znakomicie prowadzony i budowany mistrz Polski, który nie musi się już stołecznym kłaniać. Chociaż... pod względem wyników bezpośrednich dalej szału nie ma.

W ostatnich dziewięciu starciach białostoczanie zwyciężyli tylko raz, a było to w rundzie jesiennej mistrzowskiego sezonu. Potem padły dwa remisy, a w lutym tego roku Legia okazała się lepsza od „Jagi" w ćwierćfinale Pucharu Polski, mimo że do przerwy prowadziła w Warszawie ekipa trenera Adriana Siemieńca. Prawdziwy popis dał wtedy Japończyk Riyoya Morishita, zdobywając dwie bramki i notując asystę w wygranym 3:1 meczu, choć chyba więcej wtedy mówiło się o decyzjach sędziów, które – delikatnie rzecz ujmując – wzbudziły kontrowersje. Teraz Jagiellonia będzie chciała wziąć odwet, tym bardziej że wskutek gubionych ostatnio punktów traci do lidera z Częstochowy już cztery „oczka". Na kolejne straty pozwolić sobie nie może, bo jeszcze nie daj Boże... Legia odrobi straty i po raz kolejny skończy ponad białostoczanami!

Piotr Tubacki

Fot. Tomasz Jastrzębowski / Press Focus

Riyoya Morishita (z prawej) był bohaterem lutowego meczu Legii z Jagiellonią.

Złote buty

152	Gikiewicz (Widzew)
	Imaz (Jagiellonia)
	Kozubal (Lech)
150	Grosicki (Pogoń)
149	Koulouris (Pogoń)
146	Ishak (Lech)
142	Koutris (Pogoń)
140	Schwarz (Śląsk)
137	Repka (GKS)
	Wasielewski (GKS)
133	Janża (Górnik)
129	Tudor (Raków)
123	Serafin (Puszcza)

Żółte 1008/Czerwone 38

41/0	GKS
48/1	Jagiellonia
52/1	Motor
53/1	Cracovia
61/1	Lechia
64/1	Korona
64/1	Legia
74/1	Radomiak
45/2	Lech
55/2	Piast
58/2	Raków
65/2	Śląsk
44/3	Zagłębie
51/3	Górnik
70/3	Puszcza
54/4	Pogoń
49/5	Stal
60/5	Widzew

Kryształowy gwizdek

7,15	Piotr Lasyk (Bytom)
6,66	Szymon Marciniak (Płock)
6,55	Łukasz Kuźma (Białystok)
6,54	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
6,50	Piotr Rzucidło (Warszawa)
6,43	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
6,40	Paweł Malec (Łódź)
6,29	Wojciech Myć (Lublin)
6,23	Damian Kos (Wejherowo)
6,13	Karol Arys (Szczecin)
6,11	Marcin Kochanek (Tarnów Opolski)
6,07	Jarosław Przybył (Kluczbork)
6,06	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
5,93	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
5,73	Paweł Raczkowski (Warszawa)
5,57	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
5,44	Sebastian Krasny (Kraków)

Sport 85b5374146

Zdecyduje zarząd

Jeśli chodzi o relacje pomiędzy miastem a klubem, to dla mnie sytuacja jest jasna: polityka powinna trzymać się jak najdalej od sportu – mówi w rozmowie ze „Sportem" Agnieszka Rupniewska.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

5 października 2024 Górnik przegrał u siebie z Zagłębiem 0:1. Jaki humor po meczu w Lubinie będzie miał Lukas Podolski?

GÓRNIK ZABRZE

Prezydent Zabrza spotkała się z mediami i szeroko omawiała temat prywatyzacji Górnika. Jak wiadomo, do dalszych negocjacji dopuszczone zostały oba podmioty, które zgłosiły się wcześniej, czyli Lukas Podolski i jego LP Holding GmbH, a także konsorcjum Zarys-Tabapol. Miasto, właściciel klubu, chce sprzedać cały swój pakiet akcji – 85,23 procent.

Marzenia o 15. gwiazdce

Prywatyzacja to jedna rzecz, a ligowe rozgrywki to inna sprawa. Dziś Górnik na otwarcie 28. kolejki ekstraklasy gra z broniącym się przed spadkiem Zagłębiem Lubin. Jesienią w Zabrzu „Miedziowi" niespodziewanie wygrali 1:0. Gola strzelił Tomasz Pieńko, a w meczu rozegranym na początku października goście przez prawie całą drugą połowę musieli sobie radzić w dziesiątkę po drugiej żółtej, a w konsekwencji czerwonej kartce dla Michała Nalepy. Zagłębie wiosną gra słabo. Ma tylko siedem zdobytych punktów w dziewięciu grach, zabrzanie mają ich 10. Coś jednak drgnęło, kiedy na ławce trenerskiej pojawił się trener Leszek Ojrzyński.

Pytana przez nas o sytuację sportową „Górników" prezydent Zabrza Agnieszka Rupniewska mówi: – Przede wszystkim podobają mi się ostatnie mecze, może nie ten z Legią, ale ten wcześniejszy w Zabrzu z Motorem był wyśmienity. Szczególnie że zbiegł się z moimi urodzinami i był to dla mnie znakomity prezent. Mam ambicję i chciałabym, żeby kibice byli zadowoleni za każdym razem, jak gra Górnik. Marzymy o tym, żeby pojawiła się przy naszym znaczku 15. gwiazdka i mam nadzieję, że wszyscy będziemy pracować na ten sukces razem, ale wiadomo, tutaj największa rola jest po stronie piłkarzy i całego sztabu sportowego. Mam nadzieję, że wszystko, co najlepsze jeszcze przed nami – podkreśla prezydent.

Trzyma się z boku

Przy okazji zapytaliśmy o sytuację z Janem Urbanem. W czerwcu doświadczonemu trenerowi kończy się umowa z Górnikiem, a ze strony klubu nie bardzo jest chęć i wola na temat jej przedłużenia, co mocno wielu zastanawia. Poprzedniczka prezydent Rupniewskiej, Małgorzata Mańka-Szulik, nierzadko decydowała, kto ma objąć ster i trzeba przyznać, że w zdecydowanej mierze były to strzały w dziesiątkę (Adam Nawałka, Marcin Brosz czy właśnie Urban).

– Jeśli chodzi o relacje pomiędzy miastem a klubem, to dla mnie sytuacja jest jasna: polityka powinna trzymać się jak najdalej od sportu. Taką zasadę wyznawałam w trakcie kampanii wyborczej i przed nią, taką samą zasadę wyznaję też teraz. Jako prezydent miasta mam wpływ na wybór ludzi, którzy są w zarządzie i radzie nadzorczej, natomiast nie mieszam się w sprawy, które są typowo związane ze sportem. To prowadzi do tego, że relacje pomiędzy klubem a miastem są poprawne – zaznacza Rupniewska.

Michał Zichlarz

Trybuna Kibica

W obronie Podolskiego

Od dłuższego czasu media w Polsce i nieprzychylne Górnikowi środowiska nakręcają nagonkę na Poldiego. Każde bardziej zdecydowane wejście od razu zostaje przyrównane do zbrodni i sensacyjne wpisy oraz nagłówki zalewają internet. To oczywiste, że w dużej mierze jest to po prostu zbijanie kapitału tanim kosztem, bo mocne hasło w połączeniu z Podolskim się klika. Tylko to zjawisko ma też drugie dno i jak w soczewce pokazuje problem mentalności w polskiej piłce.
Przy każdym meczu reprezentacji Polski zaczyna się festiwal narzekania na podejście zblazowanych piłkarzy, że im się nie chce i grają w kadrze za karę. Zarzuca się brak ambicji i chęci do walki, po czym wracając do ligi, rusza nagonka na piłkarza, który zdobył mistrzostwo świata, będąc właśnie mentalnym filarem tej złotej drużyny. Pachnie to trochę schizofrenią. Można odnieść wrażenie, że nad Wisłą wahadło drastycznie odbiło w drugą stronę, bo z pułapki braku profesjonalizmu i nadrabiania tego gryzieniem trawy, wpadliśmy w pułapkę korporacyjnej poprawności, gdzie podstawową zasadą jest to, żeby się nie wychylać. Jak widać, ten problem nie tkwi tylko w piłkarzach, ale tak naprawdę w całym społeczeństwie. Minimalizm zabija ambicję, a to przecież jest paliwo sukcesu.
Poldi taki nie jest i właśnie podejmuje się tej walki fizycznej i psychologicznej. To jest element gry, pewien poziom agresji w drużynie należy utrzymać, czasem trzeba też drużyną wstrząsnąć. Prowokacja wymierzona w przeciwnika to też element piłkarskiego rzemiosła – szuka się słabych stron, w ten sposób wymusza się błędy, nawet jeśli jest to obarczone ryzykiem. Takich piłkarzy kibice kochają, jeśli grają dla nas i nienawidzą, jeśli grają u przeciwnika. Nie bez kozery Łukasz uwielbiany jest przez fanów takich klubów jak Arsenal, Galatasaray, Vissel Kobe czy Koeln. Poza umiejętnościami czysto piłkarskimi Poldi daje ten pierwiastek. Należy pamiętać, jakie są korzenie futbolu – to gra iście plemienna, jest wręcz substytutem wojen i tego nie wykorzeni postępująca komercjalizacja. Doceńmy to, że mamy takiego piłkarza, który nie odpuszcza i próbuje tym zarazić resztę.

PIĄTEK, 11 KWIETNIA, GODZ. 18.00
ZAGŁĘBIE LUBIN – GÓRNIK ZABRZE
Sędzia – Paweł Malec (Łódź). Nasz typ – 2.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Piast 0:1, GKS 0:1, Korona 1:1, Raków 0:2, Radomiak 1:0
Cracovia 0:1, Lechia 2:1, Motor 4:0, GKS 1:2, Legia 1:2

PIĄTEK, 11 KWIETNIA, GODZ. 20.30
KORONA KIELCE – WIDZEW ŁÓDŹ
Sędzia – Wojciech Myć (Lublin). Nasz typ – 2.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Stal 1:0, Puszcza 2:1, Zagłębie 1:1, Radomiak 1:3, Lech 0:2
Radomiak 1:1, Jagiellonia 0:1, GKS 1:0, Piast 2:0, Lechia 2:0

SOBOTA, 12 KWIETNIA, GODZ. 14.45
GKS KATOWICE – PUSZCZA NIEPOŁOMICE
Sędzia – Piotr Rzucidło (Warszawa). Nasz typ – 1.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Jagiellonia 0:1, Zagłębie 1:0, Widzew 0:1, Górnik 2:1, Pogoń 0:4
Motor 0:1, Korona 1:2, Piast 2:1, Cracovia 1:3, Raków 1:1

SOBOTA, 12 KWIETNIA, GODZ. 17.30
CRACOVIA – ŚLĄSK WROCŁAW
Sędzia – Łukasz Kuźma (Białystok). Nasz typ – 1.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Górnik 1:0, Radomiak 1:2, Pogoń 2:5, Puszcza 3:1, Stal 1:1
Legia 1:3, Pogoń 1:1, Stal 4:1, Lech 3:1, Motor 1:1

SOBOTA, 12 KWIETNIA, GODZ. 20.15
RAKÓW CZĘSTOCHOWA – RADOMIAK
Sędzia – Sebastian Krasny (Kraków). Nasz typ – 1.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Lechia 3:1, Piast 3:0, Legia 3:2, Zagłębie 2:0, Puszcza 1:1
Widzew 1:1, Cracovia 2:1, Lechia 2:1, Korona 3:1, Zagłębie 0:1

NIEDZIELA, 13 KWIETNIA, GODZ. 14.45
PIAST GLIWICE – POGOŃ SZCZECIN
Sędzia – Bartosz Frankowski (Toruń). Nasz typ – 2.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Zagłębie 1:0, Raków 0:3, Puszcza 1:2, Widzew 0:2, Jagiellonia 1:1
Lech 0:3, Śląsk 1:1, Cracovia 5:2, Legia 0:0, GKS 4:0

NIEDZIELA, 13 KWIETNIA, GODZ. 17.30
MOTOR LUBLIN – LECH POZNAŃ
Sędzia – Yusuke Araki (Japonia). Nasz typ – 2.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Puszcza 1:0, Legia 3:3, Górnik 0:4, Stal 4:1, Śląsk 1:1
Pogoń 3:0, Stal 3:1, Jagiellonia 1:2, Śląsk 1:3, Korona 2:0

NIEDZIELA, 13 KWIETNIA, GODZ. 20.15
LEGIA WARSZAWA – JAGIELLONIA BIAŁYSTOK
Sędzia – Damian Sylwestrzak (Wrocław). Nasz typ – X.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Śląsk 3:1, Raków 3:3, Raków 2:3, Pogoń 0:0, Górnik 2:1
GKS 1:0, Widzew 1:0, Lech 2:1, Lechia 0:1, Piast 1:1

PONIEDZIAŁEK, 14 KWIETNIA, GODZ. 19.00
LECHIA GDAŃSK – STAL MIELEC
Sędzia – Szymon Marciniak (Płock). Nasz typ – X.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Raków 1:3, Górnik 1:2, Radomiak 1:2, Jagiellonia 1:0, Widzew 0:2
Korona 0:1, Lech 1:3, Śląsk 1:4, Motor 1:4, Cracovia 1:1

Sport 85b5374146

Chce go Dinamo

Ze sporymi brakami kadrowymi przystąpią łodzianie do rywalizacji z Koroną w piątek wieczorem.

WIDZEW ŁÓDŹ

Wśród kibiców Widzewa trwa euforia po trzech kolejnych zwycięstwach drużyny i przejęciu klubu przez nowego właściciela. Ten jednak na razie jeszcze nie pomoże, bo nie zastąpi trzech podstawowych zawodników, których udział w meczu z kielczanami jest wykluczony.

Kwota odstępnego

Czwarte żółte kartki uniemożliwiają grę Marka Hanouska i Mateusza Żyry. Ich nieobecność rozbije drugą linię i obronę na szczęście tylko na jeden mecz. Gorzej wygląda sprawa z Bartłomiejem Pawłowskim, który dopiero co wrócił do gry po trwającym od maja ubiegłego roku leczeniu zerwanych wiązadeł w kolanie. Pawłowski wiosną zagrał w sześciu meczach (od 22 lutego), w tym dwa razy w pierwszym składzie, ale też nie do końca. W spotkaniu z Lechią został zmieniony w przerwie, bo okazało się, że znów doznał kontuzji, opisywanej dla laików jako „kontuzja mięśnia" i będzie miał przerwę w treningach trwającą trzy lub cztery tygodnie. Aż strach pomyśleć, co się stanie, gdy okaże się, że odnowił się poprzedni uraz…

Ludzi do siedzenia na ławce trenerowi Żeljko Sopiciowi nie brakuje, nie wszyscy jednak gwarantują grę na takim poziomie jak trójka nieobecnych. To będzie trudna próba dla nowego trenera. Entuzjazm nie może być długo jedynym atutem zespołu – potrzebne są realne umiejętności. Do tego trenerowi zawracają głowę menedżerowie i kibice jego ulubionego Dinama Zagrzeb. Zwolniono tam właśnie dotychczasowego szkoleniowca, Fabio Cannavaro (tak, tak, to ten sam, co grał w Napoli, Parmie, Interze, Juventusie i Realu Madryt, a w 2006 roku został mistrzem świata) i kandydatem jest właśnie Sopić, którego klub ze stolicy Chorwacji jest ponoć gotów wykupić z Widzewa. Było to możliwe, bo w 2,5-letnim kontrakcie wpisana jest kwota odstępnego. Najnowsza wiadomość jest jednak taka, że urodzony w Zagrzebiu trener postanowił zostać w Łodzi.

Powrót Cybulskiego

– Zagramy w dziesięciu plus bramkarz – mówił przed wyjazdem do Kielc Sopić, pytany o skład na to spotkanie. – To jest normalne, że w trakcie sezonu ktoś może być kontuzjowany, a ktoś nie zagra po kartkach. Jeżeli kogoś brakuje w składzie, to zastąpi go ktoś inny – mówił wyuczoną na medialnym szkoleniu formułką. – Jedziemy do Kielc po trzy punkty – dodał na koniec, co też żadną niespodzianką nie jest.

W dobrym nastroju jest Kamil Cybulski, który też miał przerwę spowodowaną kontuzją, której nabawił się w trakcie zimowego obozu w Turcji. To właśnie on może zastępować Pawłowskiego.

W meczu z Lechią zanotowano po raz kolejny niemal stuprocentową frekwencję. Organizatorzy skrupulatnie ustalili (wiadomo to po numerach PESEL), że najstarszy kibic miał 87 lat, a najmłodszy urodził się w lutym 2025 roku i nazywa się Thiago Alvarez. Podobieństwa nazwiska z jednym z liderów Widzewa nie jest przypadkowe. Pamiętamy, że niedawno piłkarz zwolniony był z treningów na kilka dni i pojechał do Hiszpanii, bo właśnie rodził mu się syn. Teraz wraz z żoną pokazali go publicznie!

Gabinetowe przetasowania

Wyjaśnia się sytuacja kadrowa we władzach spółki. Mający 76 procent akcji Robert Dobrzycki (20 procent zostawił sobie Tomasz Stamirowski, 4 procent ma stowarzyszenie RTS) został jej przewodniczącym i może rządzić jednoosobowo, bo wskazani przez niego ludzie tworzą większość. Nastąpiła „braterska" wymiana: Marcina Stamirowskiego (to brat Tomasza) zastąpił w radzie Marek Dobrzycki, który z kolei jest bratem Roberta. No cóż, nie od dziś wiadomo, że w biznesie na tym poziomie obowiązuje zasada „kochajmy się jak bracia, ale liczmy się tak, by nasze było na wierzchu". W piątek wieczorem dowiemy się, czy kurs akcji Widzewa pójdzie w górę, czy w dół.

Wojciech Filipiak

Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Trener Żeljko Sopić (z prawej) dopiero co zaczyna pracę w ekstraklasie, a już chcą go w innym miejscu.

Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Prezes Śląska Wrocław Michał Mazur podjął dziwną decyzję w sprawie Rafała Grodzickiego.

Dobry, ale niepotrzebny

Prezes klubu z Oporowskiej Michał Mazur mało przekonująco tłumaczy dymisję Rafała Grodzickiego z funkcji dyrektora sportowego.

ŚLĄSK WROCŁAW

Rafał Grodzicki, przyjmując w listopadzie ubiegłego roku posadę dyrektora sportowego w klubie z Oporowskiej, był pełen entuzjazmu. – Mam swoje przemyślenia oraz pomysły i widzę ogromny potencjał w tym klubie – powiedział po podpisaniu umowy ze Śląskiem. – Jestem przekonany, że moje doświadczenie zarówno piłkarskie, jak i menadżerskie, zaprocentuje we Wrocławiu. Potrzeba spójnej wizji, strategii, o czym już rozmawiałem z prezesem. Przed nami wiele pracy, ale i ekscytujących wyzwań.

Wtedy prezesem klubu był Patryk Załęczny, ale 21 lutego tego roku ster wziął w swoje ręce Michał Mazur. Nowy prezes od kilkunastu lat jest związany z klubem ze stolicy Dolnego Śląska. W latach 2009-2016 był rzecznikiem prasowym, a później (w latach 2019-2021) pełnił funkcję dyrektora ds. komunikacji i promocji. Od stycznia 2022 roku pracował jako dyrektor zarządzający klubu.

Koniec misji

41-letni Rafał Grodzicki zapewne nie spodziewał się, że jego drogi z klubem z Oporowskiej tak szybko się rozejdą. To on był architektem sprowadzenia do Śląska słoweńskiego nie tylko szkoleniowca Ante Szimundży, ale również bramkostrzelnego napastnika Assada Al-Hamlawego, pomocnika Jose Pozo czy innego napastnika Henrika Udahla. Mimo to na początku marca otrzymał wypowiedzenie z zajmowanego stanowiska i kończy swoją misję wraz z zakończeniem obecnego sezonu.

Zainteresowany potwierdził tę informację w poniedziałek, gdy gościł w programie na kanale Meczyki. Zapytany o powody decyzji o swoim odejściu Grodzicki z rozbrajającą szczerością powiedział: – To jest pytanie do prezesa klubu. Nie mnie oceniać, jaki był powód jego decyzji.

Inna wizja

Niejako wywołany do tablicy Michał Mazur kilka godzin później przedstawił swoje stanowisko w programie „Moc Futbolu" w Kanale Sportowym. – Zgadzam się z Rafałem, że to ja powinienem wyjaśniać tę decyzję, bo jest moja i biorę za nią w stuprocentową odpowiedzialność – powiedział prezes Śląska. – Półtora miesiąca temu została mi powierzona rola prezesa zarządu i od tamtej pory układam spółkę troszeczkę po swojemu, w taki sposób, jaki uważam za stosowny. Jest dosyć naturalne, że zwłaszcza na stanowisku dyrektora sportowego, chciałbym mieć osobę, za której działalność ponoszę pełną odpowiedzialność.

Efektem nowej wizji nowego prezesa i doboru pracowników jest nie tylko zwolnienie Grodzickiego, ale również Aleksandra Łosia, dyrektora ds. marketingu i sprzedaży.

Pokrętne tłumaczenie

Prezes Mazur ewidentnie gubi się w zeznaniach. – Nie chcę przez to powiedzieć, że mam jakieś uwagi do pracy Rafała Grodzickiego, wręcz przeciwnie – powiedział sternik klubu z Oporowskiej. – To nie jest decyzja „anty Rafał Grodzicki". Na początku marca miałem z nim trudną rozmowę, trudną zwłaszcza dla niego. Znamy się bardzo długo, lubimy się i mimo tej decyzji w dalszym ciągu szanujemy. Minęło trochę czasu od tej decyzji, ale Rafał w dalszym ciągu jest dyrektorem sportowym. Umówiliśmy się na jakiś horyzont czasowy jego pracy. Jestem bardzo zadowolony z tego, w jaki sposób podchodzi do swoich obowiązków. Jest w stu procentach profesjonalistą, współpracujemy na co dzień, komunikujemy się, podejmujemy wspólne decyzje. Nie ma między nami złej krwi. Czy i jaka będzie przyszłość Rafała Grodzickiego w Śląsku? Ten temat jest w dalszym ciągu otwarty i on o tym wie.

Bogdan Nather

Sport 85b5374146

Szczęśliwa siódemka

Siódmy gol Bartosza Śpiączki w tym sezonie zapewnił tyszanom awans na... 7. miejsce w pierwszoligowej tabeli.

GKS TYCHY

To, co na półmetku sezonu wydawało się niemożliwe, stało się faktem. GKS Tychy, zajmujący po 17. kolejkach 14. miejsce z dorobkiem 14 punktów za jedno zwycięstwo i 11 remisów oraz bilansem bramkowym 10:20, zupełnie zmienił oblicze.

Pół roku zmienia wszystko

Drużyna Artura Skowronka w tabeli rundy rewanżowej nie ma sobie równych. W 10 meczach rozegranych od 30 listopada ubiegłego roku tyszanie zdobyli 27 punktów, wygrywając dziewięć spotkań i tylko raz doznając porażki! Nic więc dziwnego, że wywindowali się z pierwszoligowej otchłani na miejsce, z którego strefę barażową mają na wyciągnięcie dłoni. Po środowej wygranej 1:0 w Stalowej Woli tyszanie są już bowiem na 7. miejscu, a tę pozycję zawdzięczają bramce zdobytej przez Bartosza Śpiączkę, który do jednego trafienia z 21 lipca w rundzie rewanżowej dorzucił już sześć goli. W sumie w tym sezonie już siedem razy pokonał bramkarzy rywali i – jak na napastnika przystało – jest snajperem numer 1 swojego zespołu.

– Byliśmy nastawieni bardzo mocno na ten mecz – powiedział doświadczony zawodnik. – Chcieliśmy go wygrać, żeby się piąć tabeli i znowu się udało. Nasze przygotowanie zimą przekłada się na grę, a ja powtarzam, że napastnik strzela bramki wtedy, gdy drużyna dobrze wygląda. To się sprawdza. Całą drużyną dobrze wyglądamy i piłkarsko, i taktycznie, do tego mamy bardzo dobre analizy rywali, bo nasz sztab robi mega robotę przed każdym spotkaniem. Jesteśmy przygotowani na każde warianty przeciwnika i to widać na boisku oraz odbija się w tabeli. Dobrze mi się też gra z młodymi chłopakami, których mam obok siebie. Natan Dzięgielewski, Wiktor Niewiarowski czy Tobiasz Kubik to fajne chłopaki. Mają duży potencjał. Powiedziałem im już dawno, że w piłce nożnej pół roku zmienia wszystko.

Kolejne czyste konto

– Mają więc zasuwać, robić swoje, a zaraz mogą trafić do ekstraklasy czy nawet wyjechać do zagranicznej ligi. Przez ten czas mojego grania w piłkę miałem wielu zawodników, którzy zapracowali sobie na to, żeby dojść do reprezentacji Polski. Więc te chłopaki nawet w tygodniu pokazują, że chcą. Wystarczy przyjechać na trening i zobaczyć, jak zasuwamy. Naprawdę dobrze to wygląda, ale jeszcze za wcześnie, żeby mówić o ekstraklasie. W ubiegłym roku za dużo było gadania o awansie i wiemy, jak się to skończyło. My się mamy skupiać na każdym kolejnym meczu, a czas pokaże, co będzie. Musimy zasuwać. Mamy wygrywać każdy mecz, a zobaczymy w czerwcu, jak się to skończy.

Obok 33-letniego snajpera bardzo zadowolony ze Stalowej Woli do Tychów wracał też Marcel Łubik. Ciągle jeszcze 20-latek, bo urodziny będzie obchodził 19 maja, w Stalowej Woli zaliczył 11 w tym sezonie, a drugie z rzędu spotkanie bez straty gola. Kolejny raz noszący opaskę kapitana młodzieżowiec nie napracował się co prawda za bardzo, bo tylko dwa strzały gospodarzy był celne, czyli wymagały interwencji golkipera, ale musiał być czujny, bo w sumie gospodarze oddali 14 uderzeń.

– To są dla nas bardzo ważne dni – podkreślił bramkarz wypożyczony z FC Augsburg. – Nie tylko dla drużyny, ale także dla całego miasta. Czujemy to już od dłuższego czasu. Cieszy mnie więc, że mamy czyste konto i że zbliżamy się do tego celu, który sobie wyznaczyliśmy. Jesteśmy blisko strefy barażowej i jak tak dalej będziemy działać, to powinno nam się udaćto zrealizować i z takim nastawieniem musimy też podchodzić do każdego kolejnego meczu. Czuję, że my się ciągle rozwijamy, bo każdy człowiek rozwija się całe życie. Mamy więc jeszcze ogromny potencjał, ale najważniejsze, że z dnia na dzień możemy się cieszyć ze zwycięstw i oby tak było dalej. Tym bardziej że nasi kibice są z nami i w Tychach, i w Chorzowie – na Stadionie Śląskim było ich słychać. Na każdym wyjeździe też czujemy ich wsparcie od początku do końca meczu i to nam bardzo pomaga, co widać w tabeli.

Jerzy Dusik

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

20-letni Marcel Łubik, mocny punkt tyszan między słupkami.

Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Lider Wisły znów pokazał klasę, choć ma problem zdrowotny. Po meczu cieszył się z kibicami.

Hiszpan się nie boi

Angel Rodado przeciwko Chrobremu zagrał z ochroną barku. Liczy, że do końca sezonu nic złego się nie wydarzy.

WISŁA KRAKÓW

Wisła wygrała trzy ligowe mecze z rzędu, co po raz ostatni udało jej się na przełomie września i października, kiedy został zwolniony Kazimierz Moskal. Z Kotwicą Kołobrzeg i teraz z Chrobrym krakowianie udanie odrabiali straty (w obu przypadkach od 0:1 do 2:1), akomplet punktów ratował im bramkarz.

Styl na drugim planie

– Ostatnie mecze chyba wskazują, że chcąc nie chcąc dostosowaliśmy się do „rąbanki" w I lidze. Czasami te spotkania nie wyglądają tak, jakbyśmy chcieli, ale chyba wszyscy się zgodzimy, że jeśli mamy mieć „złe trzy punkty", to przełkniemy i to, że nie wygrywamy po trzy, cztery zero – mówi Alan Uryga, kapitan „Białej Gwiazdy". Podobnie do tematu podchodzi Mariusz Jop. To nie jest trener, który promuje tzw. antyfutbol, ale piłka nożna to nie łyżwiarstwo figurowe lub skoki narciarskie – nie ma w niej ocen za styl. – Oczywiście chciałoby się zawsze, żeby to były piękne, wysokie zwycięstwa. Natomiast mamy końcówkę sezonu, przyjeżdżają zespoły, które grają o utrzymanie. Tam jest bardzo dużo ambicji, bardzo dużo walki, ale są to zespoły, które mają też swoje atuty. Próbują się nam przeciwstawić i bardzo mocno musimy pracować w obronie. Uważam, że to jest klucz do wygrywania kolejnych spotkań – zaznacza szkoleniowiec Wisły.

26 goli i 10 asyst

Niektórzy zawodnicy Wisły mają już w nogach ponad 35 spotkań, bo jesienią grali w europejskich pucharach. Rekordzista Rafał Mikulec wystąpił w 37, Angel Baena, Bartosz Jaroch i Angel Rodado zagrali w 36, z czego dwaj ostatni łącznie zaliczyli na boisku ponad 3000 minut. Rodado w środę wrócił do gry i strzelił zwycięskiego gola. Pierwszy strzał miał nieudany, ale drugi był już taki, do jakich Hiszpan nas przyzwyczaił. – Dobrze było wejść na boisko i pomóc drużynie. Cieszymy się, bo to nasze trzecie zwycięstwo z rzędu i mamy teraz kilka kolejnych meczów, w których możemy zrobić krok naprzód, by zakwalifikować się do baraży – podkreśla zawodnik, który ostatnio pauzował z powodu urazu barku. Nie jest w stu procentach sprawny, ale może grać. – Po kilku dniach czułem się naprawdę dobrze, lepiej niż się spodziewałem. Pracowałem z fizjoterapeutami i lekarzami. Mamy świetny sztab i muszę im podziękować, bo bardzo mi pomogli. Także trenerowi przygotowania fizycznego i całemu zespołowi. Jestem szczęśliwy i mam nadzieję, że do końca sezonu będzie dobrze. Nie mogę robić wszystkiego, ale większość rzeczy kontroluję. Gram z dobrą ochroną, więc się nie boję – zaznacza.

22
STRZAŁY
oddała Wisła na bramkę Chrobrego w środowym spotkaniu. Siedem z nich było celnych.

Łatwo nie było

O tym, ile znaczy dla „Białej Gwiazdy", nikogo nie trzeba przekonywać. 28-latek sprowadzony pod Wawel przez Jerzego Brzęczka we wszystkich rozgrywkach strzelił 26 goli i zanotował 10 asyst. – Jest wyjątkowym piłkarzem. Jednym z lepszych, z jakim miałem przyjemność grać. Nie chciałbym powiedzieć, że na treningach jest nie do zatrzymania, bo siebie w jakiś sposób bym deprecjonował, natomiast jest bardzo ciężko. Trzeba to robić siłą. Jest tak wyszkolony technicznie i tak panuje nad piłką, że trzeba być przygotowanym na wszystko. Do tego ma zimną krew i jakościowy strzał – wylicza Uryga.

Środkowy obrońca miał dwie świetne szanse na zdobycie bramki, która dałaby Wiśle większy komfort. Nie udało się jemu, nie udało Jarochowi i gospodarze do końca drżeli o wygraną. W doliczonym czasie uratowała ich interwencja Patryka Letkiewicza. – Naciskali na nas, bo wiedzieli, że jeśli strzelą gola, to zabiorą nam punkt na naszym stadionie. W takiej sytuacji zawsze chcemy utrzymać wynik, ale też liczymy, że może uda się wyprowadzić kontratak, strzelić trzecią bramkę – komentuje Rodado.

Michał Knura

Sport 85b5374146

KatastRofa trwa

Jak Ruch ma wyjść z kryzysu, skoro po 6 minutach przegrywa u siebie 0:2?

OCENA MECZU ★ ★ ★

Ruch Chorzów – Miedź Legnica

1:2 (1:2)

0:1 – Kaczmarski, 4 min, 0:2 – Antonik, 6 min, 1:2 – Preisler, 43 min

RUCH: Bielecki – Konczkowski (46. Cykało), Sz. Szymański, Sadlok, Preisler (67. Karasiński) – Mezghrani – Adkonis (67. Ventura), Szwoch (79. Sobeczko) – Borowski, Szczepan, Moneta (62. Kozak). Trener Dawid SZULCZEK.

MIEDŹ: Wrąbel – Kwiecień, Kovacević, Grudziński – Podgórski, Kaczmarski, Hajda, Hartherz – Bochnak (71. Engvall), Mioc (82. Drygas), Antonik (90. Michalik). Trener Wojciech ŁOBODZIŃSKI.

Sędziował Piotr Urban (Warszawa). **Widzów** 7761. **Żółte kartki**: Kozak, Szczepan – Hajda

Piłkarz meczu – Kamil ANTONIK

Mimo że chorzowianie przygotowywali się do spotkania w pełnym składzie, to znowu wyszli w dość oryginalnym zestawieniu. W kadrze meczowej z przyczyn zdrowotnych zabrakło Bartłomieja Barańskiego, a z przyczyn sportowych – Somy Novothny'ego. Do składu (na ławkę) wrócili za to Martin Turk i Andrej Lukić, ale obok nich usiedli Jehor Cykało i Denis Ventura. Ten pierwszy nie był jeszcze w pełni sił po chorobie, zaś ten drugi tuż przed meczem złapał drobny uraz. To kolejny raz, kiedy w Ruchu zdarza się taka sytuacja, co stawia pewne znaki zapytania – dlaczego tak się dzieje?

Gorzej się nie dało

Pod nieobecność „Bibiego" młodzieżowcem na Miedź był niesprawdzający się do tej pory w Chorzowie Jakub Adkonis (raczej swoich notowań wczoraj nie poprawił). Z kolei w rolę defensywnego pomocnika wcielił się... Mo Mezghrani, dopisując kolejną pozycję, na jakiej wystąpił z „Erką" na piersi. Nie zdążyliśmy jednak na dobre ocenić, jak w roli „szóstki" radzi sobie Belg o algierskich korzeniach, bo po 6 minutach... legniczanie prowadzili 2:0. I w łeb wziął cały misterny plan „Niebieskich", którzy w kółko powtarzają o potrzebie strzelenia pierwszego gola. W 4 min Jakuba Bieleckiego pokonał Iwo Kaczmarski. Obrona Ruchu ustawiła się po skosie, a linię spalonego do reszty złamał Dominik Preisler. To wlało nerwowość w chorzowskie szeregi, dlatego chwilę później po bardzo niezręcznych próbach Mezghrani, Adkonis i Mateusz Szwoch nie potrafili wyekspediować futbolówki spod swojej „szesnastki". Ta znalazła się pod nogami Kamila Antonika, który kropnął jak z armaty i omal nie urwał siatki w bramce „Biela". Gorzej tego meczu zacząć się nie dało.

11
ŻÓŁTYCH KARTEK obejrzał w tym sezonie Daniel Szczepan. Najwięcej w I lidze i o cztery więcej niż ma goli.

Decydujący moment

Ruch był kompletnie rozbity. Grał źle, powoli, niedokładnie, bez pomysłu, bez iskry, podejmował złe decyzje. Mentalność zespołu leżała na deskach, co nie mogło dziwić, skoro do tego spotkania podszedł z serią 7 gier bez wygranej i zaczął w tak katastrofalny sposób. Co prawda po kilku minutach udało mu się przepchać akcję, w której Mateusz Szwoch trafił w słupek, ale dwie znakomite okazje na kolejne trafienia miała też Miedź – najpierw Mateusz Bochnak, a potem Antonik i dobijający jego strzał Jacek Podgórski. Decydująca dla obrazu tego meczu była 43 minuta. Po dośrodkowaniu Mezghraniego z wolnego piłkę przedłużył głową Daniel Szczepan, a zamykający Preisler umieścił ją w siatce, zdobywając debiutancką bramkę w barwach Ruchu. „Niebiescy" potrzebowali gola jak tlenu, by uwierzyć – i uwierzyli.

Zaczęli natarcie

Chorzowianie w drugą połowę weszli z dużo lepszym nastawieniem. Mocno zaatakowali Miedź i szybko zmusili Jakuba Wrąbla do interwencji po kolejnym dograniu z wolnego. Legnicka defensywa miała dużo pracy, ale spisywała się dobrze, zaś jej koledzy z ataku starali się kąsać Ruch kontrami. Chorzowianie grali z charakterem, ale po ponad 20 minutach ich natarcie osłabło, mimo że kilka razy goście mieli „ciepło" pod własną bramką. Nie najlepszym pomysłem było mimo wszystko bombardowanie Miedzi dośrodkowaniami, skoro ta miała w polu karnym trzech wysokich stoperów, a Ruch – mierzącego 179 cm Szczepana.

Im bliżej było końca, tym legniczanie mieli większą kontrolę nad boiskowymi wydarzeniami. W efekcie Ruch mimo ambitnego wejścia w drugą połowę nie wypracował już żadnej dogodnej sytuacji i znowu przegrał. „Niebiescy" tracą już do miejsc barażowych aż 9 punktów!

Piotr Tubacki

Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Daniel Szczepan (nr 95) nie miał łatwego zadania w walce z wysokim Adnanem Kovaceviciem.

Cenna wygrana

Mecz w Łodzi kończył się w żałosnym nastroju dla kibiców ŁKS-u i w radosnym dla wicelidera z Niecieczy.

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

ŁKS – Brukbet Termalica Nieciecza

1:2 (1:1)

0:1 – Zapolnik, 16 min (głową), 1:1 – Wysokiński, 44 min, 1:2 – Fassbender, 53 min

ŁKS: Bobek – Dankowski (68. Hinokio), Rudol, Fałowski, Głowacki (68. Pirulo) – Norlin (56. Balić), Kupczak, Mokrzycki, Wysokiński, Młynarczyk (46. Sitek) – Mrvaljević (84. Wzięch). Trener Ariel GALEANO.

BRUK BET: Chovan – Wolski, Kopacz, Kasperkiewicz, Spendlhofer – Trubeha (62. Kubica), Ambrosiewicz, Strzałek (84. Biniek), Hilbrycht (72. Zawijski) – Fassbender (62. Karasek), Zapolnik (72. Wróbel). Trener Marcin BROSZ.

Sędziował Yusuke Araki (Japonia). **Widzów** 3 684. **Żółte kartki**: Rudol – Ambrosiewicz, Hilbrycht, Kopacz.

Piłkarz meczu - Damian HILBRYCHT

Definitywnie wykreślić trzeba słowa „awans" i „baraże" ze słownika łodzian, dodatkowe mecze coraz mniej interesują też drużynę Marcina Brosza, bo jest ona już o krok od bezpośredniego awansu. Bruk Bet wygrał pierwszy mecz na wyjeździe w tym roku (po trzech remisach i porażce) i pozostaje najskuteczniejszą drużyną w I lidze.

Napastnicy Kamil Zapolnik i Morgan Fassbender zrobili swoje, dwukrotnie idealnie obsłużeni podaniami przez najlepszego asystenta zaplecza ekstraklasy Damiana Hilbrychta. Jego niedokładne dogrania z rzutów wolnych i rożnych nie stwarzały zagrożenia, ale w akcjach z gry był skuteczny, posyłając piłkę do Zapolnika, który poradził sobie z dwoma stoperami i bramkarzem w walce w powietrzu, a po przerwie do Fassbendera, który stojąc niepilnowany w świetle bramki, musiał tylko przyłożyć nogę.

Przez trzy czwarte meczu w Łodzi Nieciecza rządziła na boisku. Łodzianie grali nieporadnie, niedokładnie, za wolno. Trener ArielGaleano uparcie eksperymentuje ze składem, bo wie już, że może liczyć tylko na szczęśliwy traf. Po dłuższej przerwie wrócił więc do pierwszego składu Antoni Młynarczyk i to było udane posunięcie, ale późniejsze zmiany były wręcz desperackie: wejście Hinokio i Pirulo za bocznych obrońców miało pewnie wzmocnić atak. Ten plan prawie się udał, bo gospodarze uzyskali w ostatniej fazie meczu znaczną przewagę (na przykład 15-13 w strzałach przy bilansie 3-10 do przerwy oraz 9-6 w rzutach rożnych przy 1-5 w pierwszej połowie). Trzeba było tylko celnie strzelić, ale nie potrafili tego dokonać Mrvaljević, Pirulo, Sitek, Fałowski, Wzięch i nawet bramkarz Bobek, który przy rzucie rożnym w ostatniej minucie też znalazł się w polu karnym gości…

Nieciecza grała pewniej i spokojniej w środkowej strefie. Wzmocnił zespół powrót Macieja Ambrosiewicza po kartkach, udało się załatać wyrwę po wykartkowanym tym razem Artemie Putiwcewie. Można było odnieść wrażenie, że goście biegają o połowę mniej, niż chaotycznie grający piłkarze ŁKS-u, a dokonywane przez trenera Brosza zmiany miały czytelny sens. System paragwajski słabo się natomiast przyjął w Łodzi. – Zespół jest nadal w budowie – tłumaczył porażkę trener ŁKS-u.

Wojciech Filipiak, Łódź

OCENA MECZU ★ ★ ★

Stal Rzeszów - Wisła Płock

0:1 (0:0)

0:1 - Al-Hamawi, 72 min

STAL: Bąkowski - Warczak, Synoś, Kaczor, Szimczak - Łyczko (68. Pena), Thill, Łysiak, Kucharski, Prokić (83. Piotrowski) - Duljević. Trener Marek ZUB.

WISŁA: Gradecki - Czustović, Haglind-Sangre, Mijuszković, Szymański (61. Pomorski), Brzozowski (25. Kuczko) - Pacheco, Bosnjak, D. Kun (90+1. Hiszpański) - Al-Hamawi (90+1. Borowski), Krawczyk (61. Sekulski). Trener Mariusz MISIURA.

Sędziował Grzegorz Kawałko (Wyszowate). **Widzów** 1926. **Żółte kartki**: Kaczor, Szimczak - Gradecki; czerwona kartka: Szimczak (90+4. druga żółta).

Piłkarz meczu -Amin AL-HAMAWI

PROGRAM 28. KOLEJKI (11-14.04)

Piątek

- Warta Poznań – Górnik Łęczna 20.30

Sobota

- Pogoń Siedlce – Znicz Pruszków 17.30
- Chrobry Głogów – ArkaGdynia 19.30

Niedziela

- Wisła Płock – ŁKS Łódź 12.00
- Odra Opole – Wisła Płock 14.30

Ruch Chorzów – Stal Stalowa Wola 17.00

- Kotwica Kołobrzeg – Miedź Legnica 19.00

Poniedziałek

Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Polonia Warszawa 19.00

GKS Tychy – Stal Rzeszów 19.00

1. Arka	27	60	52:17
2. Bruk-Bet	27	58	57:29
3. Wisła P.	27	50	45:31
4. Miedź	27	48	48:32
5. Polonia	27	47	37:30
6. Wisła K. (p)	27	46	47:26
7. Tychy	27	41	35:27
8. Górnik	27	40	39:31
9. Znicz	27	39	36:34
10. Ruch (s)	27	37	36:34
11. ŁKS (s)	27	35	37:31
12. Stal R.	26	34	39:38
13. Chrobry	27	24	27:50
14. Odra	26	23	22:51
15. Kotwica (b)	27	22	19:40
16. Warta (s)	27	21	17:44
17. Pogoń (b)	27	16	26:47
18. Stal St. W. (b)	27	16	19:46

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek

Sport 85b5374146

Walka o srebro

Kilka zespołów ustawiło się w kolejce po drugie miejsce.

FRANCJA

Jedno w tym sezonie jest pewne – PSG zostało mistrzem Francji. Teraz inne kluby także chcą osiągnąć swoje cele – awansować do europejskich pucharów, a najlepiej do Ligi Mistrzów. W weekend dojdzie do bezpośredniego starcia pomiędzy Monaco a Marsylią, czyli drużyn z 3. i 2. miejsca. Ciężko wskazać faworyta tego pojedynku, ponieważ oba zespoły grają w kratkę. Drużyna Adiego Huttera po czterech meczach bez porażki została pokonana przez Brest 2:1. Z kolei OM po trzech przegranych meczach z rzędu wygrała 3:2 z Toulouse. Jednego możemy być pewni – to będzie ciekawe starcie, ponieważ oba zespoły lubią strzelać, tracąc przy tym sporo bramek. Od kilku spotkań podstawowym bramkarzem Monaco jest Phillip Kohn. Trener Hutter postawił na niego po serii słabych występów Radosława Majeckiego. W ostatnim meczu z Brest 27-letni Szwajcar strzelił... sobie gola samobójczego, więc być może austriacki szkoleniowiec przywróci Polaka do składu.

Fot. Icon Sport/SIPA USA / Press Focus

Adrien Rabiot i Mason Greenwood w dobrej formie są potrzebni Marsylii w końcówce sezonu.

W zbliżającej się kolejce swojego meczu nie rozegra PSG. Zespół z Paryża miał zmierzyć się z Nantes, ale zwrócił się z prośbą o przełożenie spotkania, a władze ligi się zgodziły. Spowodowane jest to tym, że drużyna Luisa Enrique chce się skupić na ćwierćfinale Ligi Mistrzów, gdzie rywalizować będzie z Aston Villą (pierwszy mecz odbył się w środę, PSG wygrało 3:1). „Kanarki" próbowały protestować, ponieważ po ustaleniu nowych terminów wyszło, że drużyna Antoine'a Kombouare w ciągu kilku dni rozegra trzy spotkania, a sama walczy o ligowy byt. Najpierw 18 kwietnia zagra z Rennes, a następnie podejmie u siebie PSG (22 kwietnia) oraz Toulouse (27 kwietnia). – Na początku się nie zgodziliśmy, ale w końcu uznałem, że nie ma sensu toczyć bezsensownych sporów – stwierdził trener Nantes.

Miłosz Cebo

PROGRAM 29. KOLEJKI

Piątek: Lens – Reims (20.45); sobota: Monaco – Marsylia (17.00), Toulouse – Lille (19.00), Strasbourg – Nicea (21.05); niedziela: St. Etienne – Brest (15.00), Angers – Montpellier, Le Havre – Rennes (oba 17.15), Auxerre – Lyon (20.45).

1. PSG	28	74	80:26
2. Marsylia	28	52	57:38
3. Monaco	28	50	54:35
4. Strasbourg	28	49	46:35
5. Lyon	28	48	54:38
6. Nicea	28	47	52:35
7. Lille	28	47	42:30
8. Brest	28	43	44:43
9. Lens	28	42	32:30
10. Auxerre	28	38	39:39
11. Toulouse	28	34	37:36
12. Rennes	28	32	38:38
13. Nantes	28	30	33:47
14. Angers	28	27	26:46
15. Le Havre	28	27	31:57
16. Reims	28	26	29:42
17. St. Etienne	28	23	28:64
18. Montpellier	28	15	21:64

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

21 – Dembele (PSG), 16 – Greenwood (Marsylia), 14 – David (Lille), 13 – Barcola (PSG), Kalimuendo (Rennes), 12 – Biereth (Monaco), Emegha (Strasbourg)

HOLANDIA

ROZCHWYTYWANY ZAWADA

■ W polskiej ekstraklasie ten 29-letni napastnik rozegrał 68 spotkań, w których zdobył 11 bramek. Piłkarz pochodzący z Warmii występował u nas w najwyższej klasie rozgrywkowej w Wiśle Płock, Arce Gdynia, Rakowie Częstochowa i Stali Mielec. Potem była gra w Korei i w Nowej Zelandii, a od bieżącego sezonu reprezentuje on holenderski RKC Waalwijk. W broniącym się przed spadkiem z Eredivisie zespole – przedostatnie, 17. miejsce na sześć kolejek przed końcem, pięć punktów straty do miejsca barażowego – Oskar Zawada jest kapitanem, najlepszym strzelcem i liderem drużyny. Zdobył w tym sezonie dziewięć bramek. To tyle, co przykładowo reprezentant Holandii Kenneth Taylor z Ajaksu Amsterdam. Dobra gra, wysoka dyspozycja i zdobywane gole sprawiają, że wysokim napastnikiem interesuje się wiele zagranicznych klubów, a wśród nich przede wszystkim te z Wysp Brytyjskich. Zawada znalazł się na celowniku zespołów z Championship – Blackburn Rovers, Oxford United i Queens Park Rangers, a także niemieckiego Kaiserslautern oraz Hannover 96. Kontrakt z RKC Waalwijk ma podpisany do czerwca 2026, ale po ewentualnym spadku – na co wiele wskazuje – ponownie zmieni klubowe barwy, a występował już w 12 klubach na trzech kontynentach!

(zich)

Derby wiele powiedzą

Pojedynek klubów z Rzymu może mieć kluczowe znaczenie dla końcowego układu górnej części tabeli Serie A.

WŁOCHY

Oba zespoły spisują się w ostatnim okresie nieźle, w przypadku Romy można nawet powiedzieć, że bardzo dobrze. Lazio, po bolesnej porażce z Bolonią 0:5, zremisowało 1:1 z Torino i wygrało bardzo ważne spotkanie z Atalantą 1:0. „Giallorossi" za to kontynuują swoją passę bez porażki w lidze, a w ostatniej kolejce zremisowali z Juventusem (1:1). Wydaje się zatem, że to właśnie drużyna Claudio Ranieriego jest faworytem derbowego spotkania. Ponadto przewagą Romy będzie to, że „Biancocelesti" będą po ćwierćfinałowym meczu z norweskim Bodo/Glimt w Lidze Europy, który rozegrali w czwartek. O grze co trzy dni wypowiedział się szkoleniowiec Lazio. – Nigdy nie będę narzekał, ale rozegranie tak wielu meczów w krótkim czasie nie jest łatwe. Jest mało czasu na pracę, więc teraz skupiamy się na końcowej części sezonu – stwierdził Marcon Baroni. Złą informacją dla szkoleniowca „Biancocelestich" jest kontuzja Nuno Tavaresa, którą odniósł w ostatnim meczu z Atalantą. Badania wykazały, że 25-latek będzie musiał pauzować około trzech tygodni, a to oznacza, że nie zagra w derbach Wiecznego Miasta. Portugalczyka trapią urazy od początku roku i nie może wejść w rytm meczowy. Będąc w formie, jest ważnym zawodnikiem dla drużyny.

Fot. Marco Iacobucci / SOPA Images/SIPA USA / Press Focus

Ostatnie derby Wiecznego Miasta zakończyły się zwycięstwem Romy 2:1.

Derby na Stadio Olimpico mają nie tylko kluczowe znaczenie dla samych zespołów ze stolicy Włoch (jeśli Roma wygra, to wyprzedzi swojego rywala), ale także dla innych drużyn. Fiorentina goni oba wspomniane zespoły, dlatego na rękę dla „Violi" byłby remis. O Ligę Mistrzów walczą Juventus, Bolonia i Atalanta, które są na „pole position" w tym wyścigu, ale nikt we Włoszech nie przypuszczał, że Roma tak wystrzeli z formą w nowym roku i będzie w stanie nawiązać walkę o LM. Teraz każdy z tych zespołów może czuć się zagrożony.

Miłosz Cebo

PROGRAM 32. KOLEJKI

Piątek: Udinese – Milan (20.45); sobota: Venezia – Monza (15.00), Inter – Cagliari (18.00), Juventus – Lecce (20.45); niedziela: Atalanta – Bolonia (12.30), Fiorentina – Parma, Werona – Genoa (oba 15.00), Como – Torino (18.00), Lazio – Roma (20.45); poniedziałek: Napoli – Empoli (20.45)

1. Inter	31	68	69:30
2. Napoli	31	65	48:25
3. Atalanta	31	58	63:30
4. Bolonia	31	57	51:35
5. Juventus	31	56	47:29
6. Lazio	31	55	52:42
7. Roma	31	53	46:31
8. Fiorentina	31	52	49:32
9. Milan	31	48	47:37
10. Torino	31	40	36:36
11. Udinese	31	40	36:42
12. Genoa	31	38	29:38
13. Como	31	33	39:48
14. Werona	31	31	30:59
15. Cagliari	31	30	31:44
16. Parma	31	27	37:51
17. Lecce	31	26	22:50
18. Empoli	31	24	24:47
19. Venezia	31	21	24:44
20. Monza	31	15	25:55

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

22 – Retegui (Atalanta), 17 – Kean (Fiorentina), 14 – Thuram (Inter), 13 – Lookman (Atalanta), 11 – Lukaku (Napoli), Martinez (Inter), Orsolini (Bolonia), Dovbyk (Roma)

Sport 85b5374146

Rok „Sagana”

Marek Saganowski już od ponad 12 miesięcy trenuje piłkarzy Zagłębia. Jak na standardy klubu z Sosnowca to całkiem niezły wynik.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Pracę w Zagłębiu rozpoczął 5 kwietnia 2024 roku, gdy jego degradacja do II ligi była już przesądzona. W bieżącym sezonie ma wprowadzić zespół przynajmniej do baraży umożliwiających grę o awans na zaplecze ekstraklasy. Jak na razie plan wykonuje, bo jego podopieczni zajmują 5. lokatę.

Małe elementy

Przed ekipą z Sosnowca jednak jeszcze kilka spotkań, a konkurencja nie śpi. Po słabym początku rundy wiosennej Zagłębie wygrało dwa mecze z rzędu i poprawiło sytuację w tabeli. – Dalej robimy swoje i realizujemy założenia. Tak było przed meczami z Hutnikiem Kraków i Olimpią Elbląg. Bramka Kamila Bilińskiego w końcówce tego ostatniego spotkania pokazała, że ta drużyna jest skonsolidowana, że tworzy kolektyw. Często powtarzam zawodnikom, że nie mogą się obrażać, kiedy w jednym czy drugim meczu przyjdzie im usiąść na ławce rezerwowych, bo w takiej kadrze każdy jest małym elementem w dużych trybach i jeśli będzie miał szansę zagrać, to musi podnieść poprzeczkę. Zmiennicy znowu, jak wcześniej w Krakowie, zapewnili nam trzy punkty. Cieszę się z takiego podejścia moich podopiecznych. To pełny profesjonalizm – podkreśla Marek Saganowski.

35 MECZÓW pod wodzą Marka Saganowskiego rozegrało Zagłębie; 11 wygrało, 9 zremisowało i 15 przegrało.

W Sosnowcu liczą więc na podtrzymanie dobrej passy i trzecie kolejne zwycięstwo. Łatwo jednak nie będzie, bo Zagłębie zmierzy się na wyjeździe z liderem z Grodziska Mazowieckiego. – Wbrew pozorom mecz z Olimpią był większym obciążeniem psychicznym dla zawodników niż będzie ten sobotni z Pogonią. Przed przyjazdem do Sosnowca Olimpia nie straciła bramki w dwóch meczach. Ciężko się gra, dopóki nie otworzy się wyniku. Olimpia lubi grać w niskiej obronie i wychodzić z kontratakiem, ale na szczęście znaleźliśmy na nich sposób. Do meczu z liderem, mając w pamięci dotkliwą porażkę z rundy jesiennej 2:6, podejdziemy inaczej. Mamy plan i będziemy się starali go zrealizować – zapewnia szkoleniowiec sosnowiczan, którego kontrakt z klubem obowiązuje do końca bieżącego sezonu.

Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

Marek Saganowski w klubie z Sosnowca ma jeszcze sporo do zrobienia...

Ciągle w budowie

Nad Saganowskim kilkukrotnie zbierały się w tym sezonie ciemne chmury, ale jak na razie kryzysy udało mu się zażegnać. – Na podsumowanie jeszcze przyjdzie czas, jednak wszyscy wiemy, że nie jest tak łatwo utrzymać się w Zagłębiu przez rok. Oczywiście bardzo się cieszę, ale są różne sytuacje. Nie można za szybko zwalniać trenerów, trzeba poczekać na efekty ich pracy. Tak samo jest z zawodnikami, którzy tutaj przychodzą. Nie możemy wymagać, że z dnia na dzień będą brylować jak w mniejszych klubach. Do tego klubu trzeba dorosnąć i się przyzwyczaić. To nie jest łatwe ani dla trenerów, ani dla zawodników. Musimy mieć czas – podkreśla „Sagan” i dodaje, że o przedłużeniu kontraktu na razie nie rozmawiał. – Jestem skupiony na dokończeniu obecnej umowy, która obowiązuje do 30 czerwca i to jest dla mnie najważniejsze. Cieszę się, że jestem w Sosnowcu. To wielki klub, z którym chcę wrócić na salony. To normalne w życiu trenera, że jak jest dobrze, to wszyscy mu klaszczą, a jak źle, to jest pierwszy do zwolnienia. Nie przejmuję się tym, choć może przyjść taki moment, w którym Saganowski zostanie wezwany do gabinetu prezesa. Ten zespół jest budowany od ośmiu miesięcy. Czas pracuje dla mnie, dla piłkarzy i dla całego klubu – podsumowuje Saganowski.

Krzysztof Polaczkiewicz

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

Śląsk Wrocław - GKS Katowice - sobota, 11.00, Górnik Łęczna - Rekord Bielsko-Biała, APLG Gdańsk - Stomilanki Olsztyn - oba w sobotę o 13.00, Pogoń Tczew - UKS SMS Łódź, Pogoń Szczecin - Resovia - oba w niedzielę o 12.00, Czarni Sosnowiec - Skra Częstochowa 3:0 (wo).

1. Katowice	16	48	53:4
2. Czarni	16	39	70:11
3. Szczecin	16	36	44:16
4. Górnik	16	32	36:16
5. Śląsk	16	31	37:22
6. Łódź	16	23	20:11
7. Gdańsk	16	18	22:28
8. Rekord	16	17	15:32
9. Stomilanki	16	12	17:49
10. Tczew	16	11	13:43
11. Resovia	16	7	10:53
12. Skra	16	3	5:57

BETCLIC 2. LIGA

Świt Szczecin - Wisła Puławy - piątek, 17.00, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Chojniczanka - piątek, 18.00, ŁKS II Łódź - Zagłębie II Lubin, Hutnik Kraków - Rekord Bielsko-Biała - oba w sobotę o 12.00, Pogoń Grodzisk Maz. - Zagłębie Sosnowiec - sobota, 14.15, Olimpia Elbląg - Olimpia Grudziądz - sobota, 15.00, KKS 1925 Kalisz - Resovia - sobota, 18.00, Polonia Bytom - Skra Częstochowa - sobota, 20.00, GKS Jastrzębie - Wieczysta Kraków - niedziela, 19.30.

1. Pogoń (b)	25	64	52:18
2. Polonia	25	55	48:21
3. Wieczysta (b)	25	54	55:18
4. Chojniczanka	25	46	33:20
5. Zagłębie (s)	25	39	39:37
6. Świt (b)	25	36	41:41
7. Hutnik	25	36	33:45
8. Kalisz	25	35	26:28
9. Podbeskidzie (s)	25	33	29:30
10. ŁKS II	25	31	31:38
11. Resovia (s)	25	30	35:41
12. Olimpia G.	25	29	32:36
13. Rekord (b)	25	27	36:43
14. Jastrzębie	25	26	28:29
15. Wisła	25	24	30:50
16. Zagłębie II	25	22	37:44
17. Skra	24	18	22:43
18. Olimpia E.	25	17	22:45

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Miedź II Legnica - Odra Bytom Odrz. - piątek, 15.00, Ślęza Wrocław - Górnik II Zabrze - piątek, 15.30, LKS Goczałkowice - Lechia Zielona Góra - sobota, 13.00, Stilon Gorzów Wlkp. - Śląsk II Wrocław, Carina Gubin - Warta Gorzów Wlkp., Pniówek 74 Pawłowice - Górnik Polkowice - wszystkie w sobotę o 15.00, Stal Brzeg - Unia Turza ŚL., Polonia Słubice - Karkonosze Jelenia Góra, Podlesianka Katowice - MKS Kluczbork - wszystkie w sobotę o 16.00.

1. Śląsk II	24	52	53:19
2. Carina	24	48	42:24
3. Miedź II (b)	24	47	47:32
4. Kluczbork	24	42	40:21
5. Lechia	24	41	41:26
6. Warta	24	41	43:30
7. Karkonosze	24	37	32:32
8. Pniówek	24	37	32:40
9. Goczałkowice	24	36	35:28
10. Ślęza	24	36	37:32
11. Polkowice	24	32	31:32
12. Stilon	24	31	27:33
13. Górnik II	24	30	39:33
14. Podlesianka (b)	24	27	33:40
15. Odra	24	25	29:42
16. Unia	24	18	19:42
17. Stal (b)	24	10	17:45
18. Polonia (b)	24	5	14:60

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

4. LIGA ŚLĄSKA

Raków II Częstochowa - Piast II Gliwice - sobota, 11.00, Podbeskidzie II Bielsko-Biała - ROW 1964 Rybnik - sobota, 12.30, Polonia Łaziska G. - Przemsza Siewierz - sobota, 14.00, Gwarek Ornontowice - Rozwój Katowice - sobota, 15.00, Gwarek Tarnowskie Góry - Rekord II Bielsko-Biała, Spójnia Landek - Kuźnia Ustroń - oba w sobotę o 17.00, Decor Bełk - Sparta Katowice - niedziela, 11.00, Unia Dąbrowa G. - Odra Wodzisław Śl. - niedziela, 13.00, Ruch Radzionków - Victoria Częstochowa - niedziela, 17.00, Drama Zbrosławice pauzuje.

1. Raków II	25	53	75:45
2. Sparta	25	50	41:27
3. Rozwój	25	45	57:48
4. Ruch	25	41	48:31
5. Victoria	23	40	30:22
6. Decor	25	37	44:42
7. Piast II	24	36	41:34
8. Drama	24	36	46:43
9. ROW	23	33	46:43
10. Kuźnia	23	33	35:40
11. Polonia	25	32	37:42
12. Odra	22	29	40:38
13. Tarnowskie G.	24	29	36:44
14. Spójnia	23	28	34:39
15. Przemsza	22	26	41:41
16. Ornontowice	24	26	33:44
17. Podbeskidzie II	25	24	37:57
18. Unia	23	22	23:39
19. Rekord II	24	13	30:55

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Znicz Kłobuck - Liswarta Krzepice - piątek, 19.00, Śląsk Świętochłowice - Szczakowianka Jaworzno - sobota, 11.00, Jedność Przyszowice - AKS Mikołów, Zieloni Żarki - Silesia Miechowice - oba w sobotę o 15.00, Unia Rędziny - Skra II-Płomień Częstochowa, Odra Miasteczko Śl. - Orzeł Miedary - oba w sobotę o 17.00, Zagłębie II Sosnowiec - Szombierki Bytom - niedziela, 11.00, KS Panki - Ruch II Chorzów - niedziela, 13.00.

1. Szombierki	19	49	72:26
2. Kłobuck	19	45	42:23
3. Zagłębie II	20	43	63:28
4. Ruch II	20	41	45:23
5. Rędziny	19	38	53:25
6. Mikołów	20	30	45:39
7. Śląsk	20	30	43:45
8. Miedary	20	29	38:48
9. Miasteczko Śl.	20	28	35:43
10. Szczakowianka	20	22	37:39
11. Krzepice	20	21	35:36
12. Skra II-Płomień	20	20	50:51
13. Miechowice	20	17	37:65
14. Przyszowice	20	16	21:53
15. Żarki	19	13	14:43
16. Panki	20	8	23:66

GRUPA II: LKS Czaniec - Stal-Śrubiarnia Żywiec, Iskra Pszczyna - LKS Krzyżanowice - oba w sobotę o 13.00, Błyskawica Drogomyśl - MRKS Czechowice-Dziedzice - sobota, 16.00, Beskid Skoczów - Forteca Świerklany, GLKS Wilkowice - BKS Stal Bielsko-Biała, Orzeł Łękawica - Podhalanka Milówka - wszystkie w sobotę o 17.00, LKS Tworków - Tempo Puńców, Drzewiarz Jasienica - GKS II Jastrzębie - oba w niedzielę o 15.00.

1. Łękawica	19	47	51:18
2. BKS Stal	20	43	52:26
3. Czechowice-Dz.	20	43	39:23
4. Czaniec	20	38	50:28
5. Świerklany	20	34	41:27
6. Jasienica	20	31	31:29
7. Wilkowice	19	30	33:29
8. Skoczów	20	29	25:22
9. Stal-Śrubiarnia	20	28	36:36
10. Tworków	20	26	30:40
11. Jastrzębie II	20	19	39:47
12. Puńców	18	18	18:29
13. Drogomyśl	19	18	32:44
14. Krzyżanowice	20	17	32:50
15. Pszczyna	20	14	23:49
16. Milówka	19	4	20:55

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Burza Borowa Wieś - Sparta Zabrze - sobota, 11.00, Ruch Kozłów - ŁTS Łabędy, Unia Strzybnica - Gwiazda Chudów, Górnik Bobrowniki Śl. - Gwarek Zabrze - wszystkie w sobotę o 17.00, Sośnica Gliwice - Concordia Knurów - sobota, 17.30, Olimpia Boruszowice - Start Sierakowice - niedziela, 11.00, LKS Żyglin - Orzeł Nakło Śl. - niedziela, 14.00, Tempo Paniówki - KS Rachowice - niedziela, 15.00.

GRUPA II: LKS Kamienica Polska - Unia Kalety - sobota, 15.00, Liswarta Popów - Warta Kamieńskie Młyny, Amator Golce - Sparta Szczekociny, Promień Glinica - Mechanik Kochcice, Stradom Częstochowa - Lotnik Kościelec, Lot Konopiska - Sparta Lubliniec - wszystkie w sobotę o 17.00, Pilica Koniecpol - Skalniak Kroczyce, Płomień Lgota M. - Jedność Boronów - oba w niedzielę o 17.00.

GRUPA III: Naprzód Czyżowice - Polonia Marklowice - sobota, 11.00, Unia Racibórz - Silesia Lubomia - sobota, 14.00, Górnik Radlin - Ruch Stanowice, Płomień Połomia - Naprzód Syrynia - oba w sobotę o 17.00, LKS Nędza - Granica Ruptawa - niedziela, 11.00, Zameczek Czernica - Przyszłość Rogów - niedziela, 15.00, Naprzód Rydułtowy - Dąb Gaszowice, Unia II Turza Śl. - Czarni Gorzyce - oba w niedzielę o 17.00.

GRUPA IV: Pogoń Imielin - Urania Ruda Śl. - sobota, 11.00, Niwy Brudzowice - Sarmacja Będzin - sobota, 14.00, SKS Łagisza - Slavia Ruda Śl. - sobota, 15.30, Warta Zawiercie - Wawel Wirek, Górnik Wojkowice - Ostoja Żelisławice, Górnik Piaski - Cyklon Rogoźnik, Unia Kosztowy - Jastrząb Bielszowice - wszystkie w sobotę o 17.00, GKS II Katowice - CKS Czeladź - niedziela, 11.00.

GRUPA V: Krupiński Suszec - Podbeskidzie III Bielsko-Biała - sobota, 13.00, Czarni Jaworze - LKS II Goczałkowice,Piast Gol Bieruń - MKS Lędziny, LKS Bestwina - Sokół Hecznarowice, Soła Kobiernice - JUWe Jaroszowice - wszystkie w sobotę o 17.00, Fortuna Wyry - Rotuz Bronów, Sokół Zabrzeg - ZET Tychy, LKS Studzionka - Pasjonat Dankowice - wszystkie w niedzielę o 17.00.

GRUPA VI: Victoria Hażlach - LKS Stotwina - sobota, 15.00, Bory Pietrzykowice - WSS Wisła, Góral Istebna - Soła Rajcza, Wisła Strumień - Metal Węgierska Górka - wszystkie w niedzielę o 16.00, Spójnia Zebrzydowice - Skałka Żabnica - sobota, 17.00, LKS Ślemień - GKS Radziechowy-Wieprz - niedziela, 15.00; Piast Cieszyn - LKS Pogórze (3:1) rozegrano awansem.

(m)

Sport 85b5374146

Do zobaczenia w Kownie i Rydze!

Zwycięstwo Biało-czerwonych z Turcją przy wygranej Mołdawii ze Słowacją przypieczętowały trzeci z rzędu awans Polaków na mistrzostwa Europy.

FUTSAL

Reprezentacja Polski, wygrywając w Mielcu z Turcją, zapewniła sobie awans na Euro. Turniej zostanie rozegrany w styczniu i lutym przyszłego roku na Litwie i Łotwie.

Przed meczem wiedzieliśmy, że otwarcie wyniku będzie kwestią czasu i dobrze się stało, że nastąpiło to w miarę szybko. Nasi zawodnicy idealnie zagrali z pivotem (napastnikiem), czyli duet Mikołaj Madziąg - Michał Marek wymienił podania i ten pierwszy pokonał tureckiego bramkarza. W poczynania Biało-czerwonych wkradło się samouspokojenie, na co selekcjoner Błażej Korczyński zareagował przerwą na żądanie. W jej trakcie zrugał podopiecznych, wytykając brak agresji zwłaszcza w poczynaniach z przodu. Reakcja na reprymendę była natychmiastowa, ponieważ kilka sekund później (!) po dograniu piłki z autu przez Madziąga kapitalnym strzałem z powietrza popisał się Sebastian Leszczak i na przerwę schodziliśmy z bezpiecznym prowadzeniem. Pełny spokój ogarnął nas tuż po zmianie stron, gdy Albert Betowski trafił na 3:0. W końcówce – ku radości 2500 kibiców – Polacy zorganizowali sobie strzelecką fiestę, zamieniającą się w święto futsalu. Do pełni szczęścia potrzebna jeszcze była wiadomość z Kiszyniowa, gdzie Mołdawia odebrała punkty Słowacji. Po kilku minutach oczekiwania w polskim obozie nastąpił wybuch radości. Strzeliły korki szampanów i można było świętować, bo – bez względu na wynik wtorkowego spotkania w Bratysławie – Biało-czerwoni zostali finalistami przyszłorocznego Euro. A więc do zobaczenia w Kownie i Rydze!

■ **Polska - Turcja 6:0 (2:0)**
1:0 - Madziąg, 7 min, 2:0 - Leszczak, 13 min, 3:0 - Betowski, 21 min, 4:0 - Kubik, 36 min, 5:0 - Szadurski, 37 min (głową), 6:0 - Kąkol, 39 min
POLSKA: Kałuża, Iwanek - Kubik, Kaniewski, Kriezel, Jankowski - Madziąg, Skiepko, Betowski, Zastawnik - Leszczak, Kąkol, Marek, Szadurski. Trener Błażej KORCZYŃSKI.
TURCJA: Yuzgec, Sozubek - Aygun, Agır, Dogan, Can Akparlak - Ugurlu, Bugra, Zencirkiran, Kus - Kahveci, Kucukkartal, Ozcan, Bildirici. Trener Murat KAYA.

■ **Mołdawia - Słowacja 5:3 (1:1)**

Zbigniew Cieńciała

GRUPA 3			
1. Polska	5	15	22:3
2. Słowacja	5	9	22:19
3. Mołdawia	5	6	12:15
4. Turcja	5	0	10:29

Następne mecze - 15 kwietnia: Słowacja - Polska, Turcja - Mołdawia.

CZY WIESZ, ŻE...

■ W kwalifikacjach bierze udział łącznie 48 reprezentacji, z których 16 zagra w mistrzostwach. Pewny udział w nich mają gospodarze: Litwa i Łotwa, a także Armenia, Czechy i Portugalia, które zapewniły już sobie awans w eliminacjach. Polska wczoraj dołączyła do tej grupy.

■ Pierwsze miejsce w grupie i awans, były ważne ze względu na ranking. Już wiadomo, że na Euro będziemy losowaniu z drugiego koszyka, a w eliminacjach mistrzostw świata z pierwszego.

POD SZATNIĄ

■ **Michał KUBIK**: – Jako drużyna dojrzeliśmy. Mamy mało wpadek. Konsekwentnie idziemy naszą ścieżką. Na Euro na pewno powalczymy!

■ **Michał KAŁUŻA:** – Straciliśmy tylko trzy bramki, ale to zasługa całej drużyny. Nie dopuściliśmy Turków do sytuacji i dlatego mamy upragniony awans. Końcówka była trochę stłumiona. Czekaliśmy na ostatnią syrenę z Kiszyniowa, a gdy ją usłyszeliśmy, to byliśmy bardzo zadowoleni. Jedziemy po medal.

■ **Albert BETOWSKI:** – Na Euro chcemy pojechać z kompletem zwycięstw. We wtorek na pewno nie odpuścimy. Jesteśmy mocną reprezentacją, co trener stale nam powtarza.

Radość przytłumiona

Mogłyśmy wygrać wyżej, ale najważniejsze, że mamy zaliczkę i na rewanż pojedziemy po zwycięstwo – zapewniła kapitan Biało-czerwonych po pokonaniu Macedonek.

REPREZENTACJA KOBIET

Pewnie wiele osób, którym leży na sercu dobro polskiej piłki ręcznej, miało za sobą trudną noc. Co prawda reprezentacja kobiet okazała się lepsza do Macedonii Północnej (22:18) i jedną nogą jest na mistrzostwach świata, które na przełomie listopada i grudnia zorganizują Niemcy i Holandia, ale wielu liczyło, że po meczu w Koszalinie będzie to już pewne...

Feralne 11 minut

Gdy w 45 minucie do siatki trafiła Klaudia Grabińska i było 21:11, nikt nie przypuszczał, że pokaźne w pełni zasłużone prowadzenie zostanie zniwelowane do czterech trafień. Podstawowym grzechem Polek była nieskuteczność. Od trafienia Darii Michalak (22:12 w 49 min) Polki oddały 6 rzutów, ale żaden nie przyniósł gola. Walki im nikt nie odmówi, lecz z walką były związane minuty karne, których zebrały 6, czyli połowę dorobku z całego spotkania; Karolina Kochaniak-Sala miała sporo szczęścia, bo za rzucenie rywalki na plecy wielu sędziów wyrzuciłoby ją z boiska. Siedząca na ławce „Karo" robiła wielkie oczy, ale się zreflektowała i przeprosiła przeciwniczkę. Do tego należy dołożyć 6 błędów technicznych, po których Macedonki ciągnęły kontry, dzięki czemu feralne 11 minut wygrały 6:0.

Na taniec przyjdzie czas

Zwykle po zwycięskim meczu nasze panie ustawiają się w kółeczku, tańczą, wpadają sobie w objęcia, cieszą się. W środowy wieczór ich radość była wyraźnie stłumiona, bardziej cieszyły się Macedonki, a szczególnie Dragana Petkovska, która w końcówce broniła jak w transie. Michalak była mocno zdziwiona, gdy podszedł do niej rozentuzjazmowany spiker, wręczył mikrofon i polecił wykrzyczeć pytanie – kto wygrał mecz?! Była lewoskrzydłowa Zagłębia Lubin, samozwańcza wodzirejka kadry, uczyniła to, ale z... pewną taką nieśmiałością. Zrobiła to tylko i wyłącznie z szacunku dla koszalińskiej publiczności, ósmego zawodnika zespołu. Atmosferą trybun meczów się jednak nie wygrywa, trzeba dołożyć „coś" do siebie... Najważniejsze, że Biało-czerwone mają tego świadomość.

Równać do Promis

– Po takim meczu 4 bramki przewagi to mało, bo w pewnym momencie było ich nawet 10. Końcówka była zdecydowanie zbyt słaba. Dostawałyśmy kary, przez co pogorszyła się nasza obrona, a następnie atak. Nie powinnyśmy były pozwolić sobie na tyle błędów. Szkoda dużej przewagi, ale przed rewanżem mamy 4 bramki przewagi i do Macedonii też pojedziemy, żeby wygrać – obiecała kapitan zespołu, prawa rozgrywająca Monika Kobylińska, która po kilku latach miała obok siebie prawoskrzydłową Anetę Promis, „starą" znajomą z Vistalu Gdynia. – Mogłyśmy wygrać zdecydowanie wyżej. Szkoda nieudanej końcówki, ale to daje nam do myślenia, że rywalki mają naprawdę dobry zespół, który u siebie będzie mocno walczył. Mam nadzieję, że w rewanżu zagramy podobnie, ale bez nerwowej końcówki, a wtedy będziemy spokojne o końcowy wynik – powiedziała najskuteczniejsza (6 bramek) z naszych reprezentantek, bezbłędna w każdym rzucie. Gdyby kilka jej koleżanek miało równie celną rękę, na sobotni (19.00) rewanż w Bitoli drużyna trenera Arne Senstada jechałaby ze spokojną głową. Wielu przekonało się, że macedońska publiczność będzie w stanie stworzyć piekło...

Marek Hajkowski

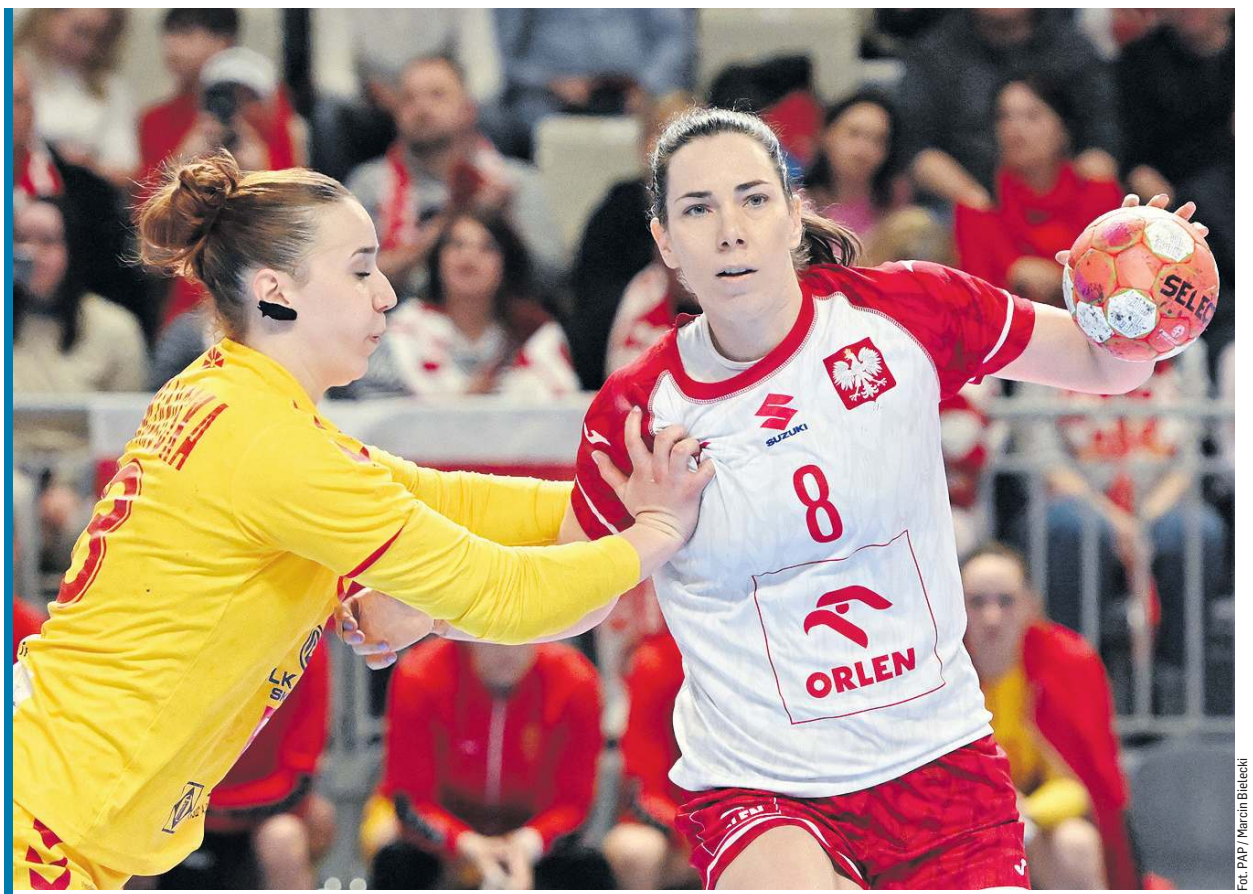

Fot. PAP / Marcin Bielecki

Monika Kobylińska chce udowodnić, że ona i jej koleżanki potrafią grać znacznie lepiej.

PÓŁFINAŁ ROZLOSOWANY

■ W przerwie meczu z Macedonią Północną odbyła się ceremonia losowania par półfinałowych Orlen Pucharu Polski. W roli „sierotek" wystąpiły Karolina Siódmiak i Joanna Dworaczyk. To właśnie byłe reprezentantki Polski „ustaliły", że w pierwszej parze KGHM MKS Zagłębie Lubin zagra z MKS-em Piotrcovią, a w drugiej KPR Gminy Kobierzyce zmierzy się z PGE MKS-em FunFloor Lublin. Final Four odbędzie się w dniach 17-18 maja w Kaliszu. Trofeum bronić będą „Miedziowe", które w tym sezonie mają szansę na podwójną koronę.

Sport 85b5374146

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 11 kwietnia
■ TORUŃ, 17.30: Arriva Polski Cukier – Górnik Zamek Książ Wałbrzych

Sobota, 12 kwietnia
■ WARSZAWA, 13.30: Dziki – MKS Dąbrowa Górnicza
■ OSTRÓW WLKP., 15.30: Tasomix Rosiek Stal – AMW Arka Gdynia
■ SŁUPSK, 19.00: Energa Icon Sea Czarni – King Szczecin
■ WARSZAWA, 20.00: Legia – Trefl Sopot

Niedziela, 13 kwietnia
■ GLIWICE, 17.30: Tauron GTK – Anwil Włocławek

I LIGA MĘŻCZYZN

Ćwierćfinały play off: Muszynianka Sokół Łańcut – Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg, Miasto Szkła Krosno – KSK Qemetica Noteć Inowrocław (oba sob. 17.00, niedz. 17.00), Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz – Decka Pelplin (sob. 19.00, niedz. 19.00), WKK Active Hotel Wrocław – GKS Tychy (niedz. 19.00, pon. 17.00).

I LIGA KOBIET

Półfinały play off: MKS Pruszków – Contimax MOSiR Bochnia (sob. 17.00), Isands Wichoś Jelenia Góra – Wisła CanPack Kraków (sob. 19.00).

(p)

ORLEN BASKET LIGA

ZASTAL JUŻ BEZPIECZNY?

■ Niespodzianka w Zielonej Górze. Przedostatni w tabeli gospodarze pokonali trzeci Start Lublin.

■ **Orlen Zastal Zielona Góra – PGE Start Lublin 101:92 (25:24, 22:26, 33:25, 21:17)**
ZIELONA GÓRA: Nichols 14 (2x3), Matczak 15 (2x3), Łabinowicz 6, Wójcik 13 (2x3), Brkić 28 (1x3) – Perry 7 (1x3), Grady, Kołodziej 6, Sitnik 11 (1x3), Simmons 1, Pluta. Trener Vladimir JOVANOVIĆ.
LUBLIN: Lecomte 18, De Lattibeaudiere 10, Brown 14 (2x3), Williams 16 (4x3), Szymański – Krasuski 6 (2x3), Ramey 2, Pelczar 9 (3x3), Put 6 (1x3), Drame 11 (1x3). Trener Wojciech KAMIŃSKI.

1. Włocławek	24	43	2119:1926
2. Sopot	24	40	2158:2073
3. Lublin	25	40	2211:2161
4. Legia	24	39	1960:1918
5. Szczecin	24	39	2085:2022
6. Słupsk	24	38	1939:1793
7. Wałbrzych	24	38	1880:1839
8. Wrocław	24	36	1952:1923
9. Toruń	24	35	2082:2101
10. Dziki	24	35	1859:1865
11. Zielona G.	25	34	1987:2083
12. Gdynia	24	33	2011:2136
13. Ostrów W.	24	33	2001:2057
14. Gliwice	24	33	1987:2134
15. Stargard	24	32	1850:1950
16. Dąbrowa G.	24	31	1954:2055

(p)

Liderzy na bocznym torze

EuroBasket coraz bliżej, a nasi wiodący kadrowicze siedzą na ławkach, są kontuzjowani lub próbują rozwiązać kontrakt.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Bilety na fazę grupową EuroBasketu w Katowicach rozchodzą się jak ciepłe bułeczki. Obecna pula wejściówek na mecze Polaków ze Słowenią czy Izraelem została wyprzedana, są jeszcze ostatnie na spotkanie Biało-czerwonych z Francuzami, Islandczykami i Belgami. Najlepiej sprzedają się bilety na mecze... Słowenii. Kibice liczą, że zobaczą w akcji Lukę Doncicia. Nie ma już wejściówek na sesję popołudniową 30 sierpnia, kiedy Słoweńcy grają z Francuzami. Są resztki wejściówek na pozostałe spotkania w Katowicach.

Oficjalny portal FIBA przedstawił listę graczy NBA, którzy mogą pojawić się w Spodku. W reprezentacji Polski jest rzecz jasna Jeremy Sochan, są dwa nazwiska u Belgów – Toumani Camara z Portland Trail Blazers oraz Ajay Mitchell z Oklahoma City Thunder. Z Izraela jest Deni Avdija (Portland Trail Blazers). Poza wspomnianym Donciciem w składzie Słowenii powinien pojawić się Vlatko Cancar (Denver Nuggets). W reprezentacji Francji może być rekordowa liczba graczy, bo aż 13! Są m.in. Nicolas Batum (Los Angeles Clippers), Rudy Gobert (Minnesota Timberwolves), Alex Sarr (Washington Wizards), Zaccharie Risacher (Atlanta Hawks) i oczywiście Victor Wembanyama (San Antonio Spurs).

Fot. Vicente Vidal Fernandez/SOPA Images/SIPA USA / Press Focus

Jeremy Sochan i Michał Sokołowski mają za sobą sezon naznaczony kontuzjami i przerwami w grze.

EuroBasket coraz bliżej, tymczasem to nie jest dobry sezon dla czołowych zawodników reprezentacji Polski. Na finiszu sezonu zasadniczego kilku koszykarzy w ogóle nie gra, niektórzy są kontuzjowani, są też tacy, którzy w swoich klubach częściej siedzą na ławce rezerwowych.

Michał Sokołowski ma za sobą wybitnie nieudany sezon we Włoszech. Lider naszej kadry latem podpisał kontrakt z Dinamo Sassari. 33-letni skrzydłowy przeniósł się z Neapolu (zaliczył tam dobry czas) w nadziei na kolejne dobre występy. Najpierw przez ponad dwa miesiące pauzował z powodu kontuzji stopy, rozważano nawet operację. Obyło się bez zabiegu, ale zaraz po powrocie został odstawiony na boczny tor. W klubie pojawił się nowy trener i Polak stracił miejsce w składzie. Teraz nie gra od kilku spotkań, miał rozwiązać kontrakt, ale i to się przeciąga. Koszmarny sezon!

Z deszczu pod rynnę trafił też Aleksander Balcerowski. Przed rokiem nasz środkowy był zawodnikiem wielkiego Panathinaikosu, z którym zdobywał kolejne tytuły (w tym mistrza Euroligi). Co z tego, skoro nasz środkowy głównie siedział na ławce. Odetchnął, gdy przeniósł się do ukochanej Hiszpanii. W Maladze miał być ważnym ogniwem i grać dużo. Tymczasem jest kiepsko – dostaje niewiele minut, przez większość spotkań głównie siedzi na ławce.

I wreszcie Jeremy Sochan. Zawodnik San Antonio ma już za sobą nieciekawy sezon na parkietach NBA. W kwietniu w ogóle nie widziano go na boisku, nie zagrał w pięciu kolejnych spotkaniach z powodu urazu pleców. W tym sezonie raczej już go nie zobaczymy. W obecnych rozgrywkach na 80 gier uczestniczył tylko w 54. Sezon przerywały kolejno uraz i operacja kciuka, kontuzja łydki, uraz głowy oraz nawracające bóle pleców.

Nic dziwnego, że prezes PZKosz, Grzegorz Bachański, zapowiada wzmocnienia. Obywatelstwo mogą otrzymać 30-letni Amerykanin Jordan Loyd z francuskiego euroligowego AS Monaco i 26-letni Jerrick Harding z Morabanc Andora. – Loyd złożył już dokumenty w ambasadzie polskiej w Paryżu, Harding ma to uczynić w najbliższym czasie w ambasadzie w Madrycie. Potrzebujemy gracza na okienka FIBA, w których zawodnicy z Euroligi nie zawsze występują z powodu kolizji terminów. Dla nas jest najważniejsze, że dwóch dobrych graczy wyraziło chęć występów w reprezentacji Polski w dłuższej perspektywie. Nie wiem, czy przed mistrzostwami obydwu uda się otrzymać stosowne dokumenty, ale robimy wszystko, by stało się to jak najszybciej – tłumaczy szef PZKosz.

(p)

SENSACJA W SAN FRANCISCO

NBA

■ Na Zachodzie zdziesiątkowana drużyna Spurs, która o nic już nie gra, przyjechała do zdeterminowanych Warriors, walczących zaciekle o play off. I choćby z tego względu nikt przy zdrowych zmysłach nie obstawiał wygranej gości. Tymczasem „Ostrogi" wygrały! Gospodarzy pogrążył rzut Harrisona Barnesa równo z końcową syreną. Szalona „trójka" wpadła do kosza, a jej zdobywca utonął w ramionach kolegów. Barnes to były gracz Warriors, który w barwach Golden State zdobył mistrzowski pierścień w 2015 roku. Teraz postawił swoją dawną drużynę w bardzo trudnej sytuacji, bo wypadła ona z czołowej szóstki Konferencji Zachodniej i musi liczyć na potknięcia rywali, by automatycznie zakwalifikować się do play offu. W przeciwnym razie czeka ją trudny turniej barażowy. Przeciw Spurs dobre spotkanie zagrali obaj liderzy GSW – Stephen Curry zdobył 30 pkt, a Jimmy Butler 28. Jak podali statystycy, Warriors mieli minus 16 punktów, gdy na boisku nie było Curry'ego. – To był klucz do porażki – przyznał trener Steve Kerr. – Zabrakło nam determinacji – dodał Draymond Green.

W ekipie z San Antonio po raz piąty z rzędu nie zagrał uskarżający się na kłopoty z plecami Jeremy Sochan. Wszystko wskazuje, że reprezentanta Polski w tym sezonie już nie zobaczymy na parkiecie. Do końca zostały dwa mecze.

Wielkie emocje towarzyszyły spotkaniu w Dallas. Po raz pierwszy od słynnej wymiany na linii Mavericks - Lakers Luka Doncić pojawił się w swoim byłym klubie. Przypomnijmy, kibice Dallas byli wściekli po sprzedaży Słoweńca, urządzali protesty przed halą, wyzywali właściciela klubu. Teraz powitano Doncicia z wielkimi honorami – na stołeczkach w całym American Airlines Center w Dallas pojawiły się specjalnie przygotowane koszulki dla kibiców z wydrukowanym wielkim napisem po słoweńsku „Hvala za vse" (Dzięki za wszystko), a koszykarza przyjęto owacjami. Zagrał tak, jak potrafi najlepiej – zdobył 45 punktów, zademonstrował całą gamę swoich niezwykłych podań i rzutów z dystansu. Lakers pewnie wygrali i umocnili się na trzecim miejscu w Konferencji Zachodniej. Tymczasem do Milwaukee po 25 meczach kary wrócił skrzydłowy Bobby Portis. 30-letni zawodnik został zawieszony w lutym za naruszenie programu antydopingowego ligi po tym, jak w jego organizmie wykryto obecność tramadolu, który jest substancją zakazaną. Zawodnik wydał wtedy oświadczenie, w którym przyznał, że nieświadomie wziął zakazany lek. W pierwszym meczu po powrocie jako rezerwowy w 29 minut zdobył 18 punktów i miał 10 zbiórek. – Jestem podekscytowany, że Bobby znowu jest z nami – cieszył się Kyle Kuzma, kolega z zespołu.

Wyniki: Washington - Philadelphia 103:122, Golden State - San Antonio 111:114, Orlando - Boston 96:76, Dallas - LA Lakers 97:112, Toronto - Charlotte 126:96, Chicago - Miami 119:111, Utah - Portland 133:126 po dogrywce, Sacramento - Denver 116:124, Phoenix - Oklahoma City 112:125, LA Clippers - Houston 134:117.

(p)

Faworyci w komplecie

Pierwsza runda play offu przyniosła pewne wygrane drużyn wyżej notowanych.

II LIGA MĘŻCZYZN

Za nami pierwsza runda play offu. W śląskiej grupie nie było niespodzianek, czterej faworyci awansowali w komplecie do dalszej fazy rozgrywek. Swoje mecze wysoko wygrały oba zespoły z Katowic. Mickiewicz wyeliminował bielski Basket Hills, błyszczeli Piotr Karpacz (11 punktów, 13 zbiórek) oraz Kacper Wydra (22 punkty). Z kolei KS 27 nie dał szans rywalom z Tarnowskich Gór, a najlepszymi graczami byli Wojciech Leszczyński (22 punkty, 8 asyst) i Tomasz Krzymiński (20 punktów, 11 zbiórek). Przypomnijmy, że za kilka miesięcy obie drużyny z Katowic mają się połączyć. Zdecydowanym faworytem do awansu pozostaje Polonia Bytom. Ekipa trenera Mariusza Bacika bez problemów wyeliminowała Cracovię (w środę najskuteczniejszy był Filip Pruefer: 17 punktów, 5 zbiórek). Teraz do Hali na Skarpie przyjeżdża AZS UMK Transbruk Toruń, piąty zespół grupy A. Druga runda play offu (1/8 finału) startuje już w najbliższą sobotę.

Wyniki I rundy (grupa C): AZS AGH Kraków - GTK AZS II Gliwice 88:75 (awans Kraków), BS Polonia Bytom - KS Cracovia 1906 Jome 95:74 (awans Bytom), AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice - Basket Hills Bielsko-Biała 82:67 (awans Katowice), KS 27 Katowice - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 99:78 (awans Katowice).

Pary II rundy play offu: Sokół Międzychód - KS 27 Katowice, Polonia Leszno - Lublinianka KUL Lublin, BS Polonia Bytom - Transbruk Toruń, Legionowo - Turów Zgorzelec, Żubry Białystok - Kosz Pleszew, AGH Kraków - MKK Gniezno, Pogoń Prudnik - Trójka Żyrardów, Tarnowo Podgórne - Mickiewicz AZS AWF Katowice.

(p)

Sport 85b5374146

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON PUCHAR POLSKI

Półfinały
Sobota, 12 kwietnia
■ KRAKÓW, 14.45: JSW Jastrzębski Węgiel – Bogdanka LUK Lublin
■ KRAKÓW, 18.00: PGE Projekt Warszawa – Aluron CMC Warta Zawiercie

Finał
Niedziela, 13 kwietnia
■ KRAKÓW, 14.45.

TAURON LIGA

Piątek, 11 kwietnia
o 5. miejsce
■ BYDGOSZCZ, 17.30: Metalkas Bydgoszcz – MOYA Radomka

Poniedziałek, 14 kwietnia
o 7. miejsce
■ MIELEC, 17.30: ITA Tools Stal - Lotto Chemik Police

Wtorek, 15 kwietnia
Finał
■ RZESZÓW, 20.30: DevelopRes – ŁKS Commercecon

I LIGA KOBIET

Finał: ECO HARPOON LOS Nowy Dwór Maz. - KS Piła (sob. i niedz. 17.00); o 3. miejsce: KSG Warszawa – MKS COPCO Imielin (sob. 17.00).

I LIGA MĘŻCZYZN

Niedziela – mecze rewanżowe ćwierćfinałowe: MCKiS Jaworzno – Lechia Tomaszów Maz. (16.00), KPS Siedlce – BBTS Bielsko-Biała (18.00), Mickiewicz Kluczbork – Czarni Radom (18.00), VISŁA PROLINE Bydgoszcz – ChKS Chełm (20.30).

TAURON LIGA

ZAPRACOWANA PRZYJMUJĄCA

■ W pierwszym meczu Chemik pewnie ograł Stal, a bohaterką została Martyna Grajber-Nowakowska. Doświadczona przyjmująca atakowała aż 40 razy, 21 z nich skutecznie kończąc. Dołożyła też asa serwisowego. Rewanż w poniedziałek w Mielcu.

O 7. miejsce (mecz i rewanż)
■ **Lotto Chemik Police – ITA Tools Stal Mielec 3:1 (25:16, 17:25, 25:22, 25:18)**
POLICE: Partyka (3), Grajber-Nowakowska (22), Ociepa (10), Hewelt (12), Orzoł (8), Pierzchała (10), Nowak (libero) oraz Ropela-Puzdrowska (libero), Fiedorowicz. Trener Dawid MICHOR.
MIELEC: Priante Frances (1), Mucha (5), Milewska (9), Sieradzka (20), Kazała (14), Ponikowska (2), Łyduch (libero) oraz Dąbrowska (libero), Głodzińska (3), Adamczyk (2), Walczak (5), Moszyńska (5). Trener Miłosz MAJKA.
Sędziowali: Grzegorz Sołtysiak (Koszalin) i Łukasz Mischke (Gostyń). Widzów 1787.
Przebieg meczu
I: 10:6, 15:13, 20:14, 25:16.
II: 7:10, 11:15, 16:20, 17:25.
III: 9:10, 13:15, 20:17, 25:22.
IV: 10:6, 15:10, 20:14, 25:18.
Bohaterka – Martyna GRAJBER-NOWAKOWSKA.

Wielkie nic

Fot. cev.eu

Rywale byli od nas lepsi. Ta porażka bardzo boli – przyznał Dawid Woch, środkowy Asseco Resovii.

Drugie miejsce w Pucharze CEV nikogo w Rzeszowie nie zadowoliło.

PUCHAR CEV

Rzeszowianie nie obronili trofeum wywalczonego rok temu. Do finału awansowali bez problemu, z kompletem zwycięstw, ale w decydującej rozgrywce dwukrotnie przegrali z Ziraatem Bankasi Ankara. We własnej hali 2:3 i w Ankarze 1:3, choć wygrali pierwszego seta. Kluczowy okazał się jednak trzeci. Nasi zawodnicy odrobili w nim duże straty i doprowadzili do emocjonującej końcówki. Nawet w niej prowadzili, lecz to gospodarze po grze na przewagi cieszyli się ze zwycięstwa. - W trzecim secie daliśmy wszystko, co mieliśmy, i teraz bardzo szkoda. Nie ma co gdybać, bo jest już za późno, ale potem zjechaliśmy mentalnie. Szkoda piłek w trzecim secie, które mieliśmy w górze, a mogły dać nam przewagę. Skończyło się źle i jest nam bardzo przykro – tłumaczy Dawid Woch. – Zaczęliśmy spotkanie bardzo dobrze. Walczyliśmy mocno i graliśmy tak, jak wcześniej mówiliśmy sobie w szatni. W drugim i czwartym secie rywale złamali nas jednak zagrywką, a my nie byliśmy w stanie utrzymać nawet piłki po swojej stronie. Rywale zanotowali zdecydowanie za dużo asów. Punktem zwrotnym mógł być trzeci set. W końcówce popełniliśmy za dużo błędów. Jeden dobry serwis czy atak mógł zrobić różnicę. Niestety, rywale okazali się bardziej cierpliwi – dodał Gregor Ropret, rozgrywający ekipy z Podkarpacia.

O dużym znaczeniu trzeciego seta mówił też Klemen Cebulj. – Wygrana po takiej końcówce na pewno nakręciła miejscowych, bo przecież przegrywając tę partię, mieliby pod górkę. Szkoda straconej szansy. Później już po prostu nie zagraliśmy dobrze, nie było nas na boisku – ocenił słoweński przyjmujący.

Jednym z decydujących elementów, które zaważyły na wyniku, była zagrywka. Gospodarze bardzo mocno serwowali. Wielką klasę pokazał Matthew Anderson. Amerykanin w drugiej partii zaserwował pięć asów z rzędu! – Ta seria nas dobiła – przyznał Cebulj. W sumie Anderson zagrał siedem asów. Kolejne dołożyli Wouter Ter Maat (2) i Emre Savas (3). Rzeszowianie mieli tylko trzy asy, wszystkie wywalczył Karol Kłos, który uchodzi za jednego ze… słabiej zagrywających w rzeszowskiej ekipie. Stephen Boyer, Bartosz Bednorz, Klemen Cebulj i Jakub Bucki, czyli specjaliści od serwowania, tym razem nie mieli dnia. – Zagrywka nie była naszą mocną stroną. Mieliśmy duże problemy, żeby odpowiednio zbilansować grę w tym elemencie. Za mało z naszej strony było takich zagrywek, które sprawiłyby rywalom problemy w przyjęciu, a jak już sobie dograli piłkę do siatki, to trudno było ich zatrzymać. Na tym poziomie i w takim meczu, jak finał pucharu, trudno o wygraną, jeśli różnica w przyjęciu i zagrywce jest tak duża jak między nami a Ziraatem. Walczyliśmy, ale to było za mało – stwierdził Ropret.

Dla rzeszowian, którzy nie tak dawno szczycili się serią 17. kolejnych zwycięstw, końcówka sezonu okazała się fatalna. Przegrali bowiem nie tylko Puchar CEV, ale także w PlusLidze spisali się poniżej oczekiwań, bo w ćwierćfinale w dwóch spotkaniach nie dali rady Aluronowi CMC Warcie Zawiercie. Pozostała im tylko gra o 5. pozycję z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle. Jeśli i z tej konfrontacji nie wyjdą zwycięsko, będzie katastrofa, bo w przyszłym sezonie zabraknie ich w europejskich pucharach.

(mic)

Historyczny sukces

Udało się nam zrobić kilka niespodzianek i pokonać topowe zespoły – podkreślił Łukasz Żygadło, dyrektor sportowy częstochowskiego klubu.

STEAM HEMARPOL NORWID CZĘSTOCHOWA

Częstochowianie zakończyli rozgrywki na 8. pozycji i w pierwszej rundzie play offu odpadli z JSW Jastrzębskim Węglem, ale ich plan został wykonany, bo był nim awans do czołowej ósemki. - Wiedzieliśmy, że będzie to bardzo trudny sezon. Niestety, nie ominęły nas problemy, jak np. uraz Quinna Isaacsona – ocenił Łukasz Żygadło.

Patent na gigantów

Norwid zaskoczył swoją postawą. Został nawet okrzyknięty rewelacją rozgrywek. Częstochowianie dostarczyli kibicom mnóstwo radości, bo w fazie zasadniczej ograli wszystkich potentatów: Aluron CMC Wartę Zawiercia, PGE Projekt Warszawa, Asseco Resovię, ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle czy właśnie JSW Jastrzębski Węgiel. - Dziękuję gorąco kibicom za fantastyczną atmosferę na naszych meczach, a chłopakom za udany sezon. Udowodnili, że potrafią grać i wygrywać z najlepszymi. To dobry prognostyk przed następnymi zmaganiami. Mam nadzieję, że pójdziemy za ciosem – stwierdził dyrektor sportowy Norwida.

Drużyna nie ustrzegła się kryzysu. Seria porażek spowodowała, że częstochowianie praktycznie do końca musieli drżeć o udział w play offie. Kluczowe okazały się zwycięstwa z Indykpolem AZS-em Olsztyn, Cuprum Stilonem Gorzów i Treflem Gdańsk. Pierwszy awans do play offu w historii klubu stał się faktem. – W trudnym momencie przeprowadziliśmy wiele rozmów i mieliśmy wiele scenariuszy na stole. Zadowolony jestem, że udało się porozmawiać z trenerami i zawodnikami w taki sposób, iż chłopaki znów zaczęli grać, jak na początku rozgrywek. Kryzys udało się zażegnać – stwierdził Żygadło.

Wielki come back

Nie tylko zespół, ale sam dyrektor sportowy przełamał bariery. W grudniu powrócił na... boisko. Zastąpił kontuzjowanego Isaacsona i bez treningów i przygotowań zaprezentował się wyśmienicie; jak za dawnych lat. Popisywał się sprytem, często mylił przeciwników na siatce. W meczu z PSG Stalą Nysa otrzymał nawet statuetkę MVP. Gdy Isaacson powrócił do składu, Żygadlo wrócił „za biurko". Amerykanin jednak nie zachwycał formą. Zaczęto znów głośno mówić: „Łukasz wróć!", ale z przyczyn regulaminowych nie było to możliwe. – Zawodnicy są od grania, a działacze od zarządzania zespołem. Całe szczęście, że Quinn wrócił, udało się awansować do play offu, w którym jak równy z równym graliśmy jeśli nie z najlepszą, to jedną z lepszych drużyn na świecie. Cóż chcieć więcej? – ocenił Żygadło.

Zespół podziękował swojemu dyrektorowi za pomoc. Na dzień przed ostatnim spotkaniem sezonu siatkarze wręczyli mu upominek. – Zaskoczyli mnie. Również chciałbym im bardzo podziękować za ich pamięć z racji mojego wkładu w wynik. Dołożyli do prezentu krem na zmarszczki, oznaczony 55+. Nie wiem zatem, czy to była sugestia z ich strony, że mam „ciągnąć" do momentu, kiedy skończę 55 lat. Ale jeśli tak, postaram się być gotowy – zadeklarował.

Wyjątkowy mecz

Wiele spotkań bieżącego sezonu będzie się w Częstochowie długo wspominać. A które szczególnie będzie wspominał Żygadło? – Starcie z Aluronem w Częstochowie. Miałem przyjemność w nim zagrać. Wygraliśmy 3:2 po fantastycznej walce. Panowała wtedy superatmosfera. Muszę powiedzieć, że możliwość powrotu do grania i poczucie jeszcze raz na własnej na skórze wspaniałych emocji było czymś fantastycznym – zakończył działacz Norwida.

Norbert Giżyński

Sport 85b5374146

Dajcie szansę młodzieży!

Trenerów interesuje tylko bieżący wynik i nikt nie myśli o przyszłości reprezentacji i dyscypliny.

TAURON HOKEJ LIGA

Jedni się radują z miejsc na podium; inni siedzą w kącie i pochlipują po utracie tytułu mistrzowskiego, pozostali się cieszą, że mają wszystko za sobą, a maruderzy oddychają z ulgą, bo dotrwali do końca – tak w telegraficznym skrócie przedstawia się podsumowanie zakończonego sezonu 2024/25. Nie był wcale lepszy ani też gorszy w porównaniu z poprzednimi. Mienił się pełną gamą kolorów, ale miał też zasadniczy mankament. Droga do ekstraligowych tafli dla nielicznego grona utalentowanej młodzieży została ograniczona, a nawet wręcz zamknięta, nad czym niżej podpisany mocno ubolewa i warto to przemyśleć, by w kolejnej odsłonie nie popełnić takich gaf.

Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Jednym radość, drugim smutek – tak jest w każdym sezonie...

1. Tychy hokejem stoją – zewsząd głoszą kibice w mieście i mają rację. Przez wiele lat, w oparciu o finanse gminy, budowano fundamenty silnego klubu. W ledwo co zakończonym sezonie stworzono zespół na miarę mistrzostwa Polski. Trener Pekka Tirkkonen ze współpracownikami miał nieograniczone możliwości. Tuż przed zakończeniem okna transferowego sprowadzono Finów, by dołożyli swoją cegiełkę. Tym samym jednak ograniczyli możliwości występów naszych hokeistów. „Ofiarą" takiego działania padł Olaf Bizacki, który przez większość sezonu zasadniczego występował w wyższych formacjach, a w play offie brakowało dla niego miejsca, co czasami tłumaczono problemami zdrowotnymi. Sztab szkoleniowy jest rozliczany z wyników i musiał działać wedle określonego planu w oparciu o cudzoziemców. Hokeiści GKS-u Tychy w pełni zasłużenie zapracowali na złoty medal, ale to był kolejny sezon stracony dla utalentowanego obrońcy, niespełna 20-letniego Karola Sobeckiego. Cóż z tego, że fachowcy wróżą mu ciekawą przyszłość, skoro występował sporadycznie i to z rywalami znacznie niżej notowanymi. Dobra postawa już 24-letniego napastnika Mateusza Ubowskiego przyniosła nominację do kadry i debiut w reprezentacji podczas listopadowego turnieju w EIHC w Budapeszcie. Zebrał niezłe recenzje, ale nic z tego nie wynikało, bo został odesłany na ławę rezerwowych i zaliczał epizody. Inny napastnik, Jan Krzyżek, podobno równie zdolny, miał jeszcze mniejsze możliwości. Oczywiście mają powody do zadowolenia, wszak otrzymali złote medale.

Dodajmy, że zespoły MOSM Tychy w juniorach i juniorach młodszych również zdobyły złote medale i, jak twierdzą trenerzy, są w nich gracze zdolni i obiecujący, ale pewnie za chwilę pójdą w odstawkę. Apele o dawaniu szans młodzieży nic nie pomogą i trzeba, moim zdaniem, znaleźć drogę administracyjną. Jaką? Na tę chwilę nie wiem!

2. Hokeistom, trenerom i działaczom GKS-u Katowice należy się szacunek za czwarty finał z rzędu oraz po dwa złote i srebrne medale. Jakże było blisko kolejnych tytułów! Trenerski duet Jacek Płachta – Ireneusz Jarosz w końcowych fragmentach pierwszej części sezonu oraz w play offie udowodnił, że to tędzy fachowcy, świetnie przygotowujący zawodników pod względem fizycznym i mentalnym. Jednak i oni opierali ciężar gry na „starej gwardii" z Grzegorzem Pasiutem i na obcokrajowcach. Dobrze się stało, że dawali szansę młodemu obrońcy Kacprowi Maciasiowi, który zadomowił się w składzie. Otrzymał od trenera Roberta Kalabera nominację do kadry i teraz będzie rywalizował o miejsce w reprezentacji. Niespełna 20-latek Błażej Chodor w grudniowych młodzieżowych MŚ doznał kontuzji i został wykluczony z gry. Jego rówieśnicy, Maksymilian Dawid, bliźniacy Jonasz i Jakub Hofmanowie, wychowankowie Naprzodu Janów, zostali zepchnięci na margines zespołu. Owszem, trenowali, ale zaliczali epizody, a przecież powinni wchodzić już do seniorskiej drużyny. Ba, Dawid przed mistrzostwami Polski juniorów zwrócił się z prośbą o możliwość gry w janowskim zespole, ale nie otrzymał zgody trenerów, choć nie mieścił się w składzie meczowym. Po takim fakcie nic to tylko siąść i płakać...

3. Zespół JKH GKS-u Jastrzębie ma prawo cieszyć się z brązowego medalu, choć był blisko finału. Klub dysponuje niezbyt wysokim budżetem i nie mógł sobie pozwolić na wyrównany skład. Były dysproporcje między formacjami, choć wszyscy się starali, jak mogli i sięgnęli po brąz. Trenerzy nie stronią od dawania szansy młodym, choć im brakuje cierpliwości i nie każdy chce pracować według standardów szkoleniowców. 23-letni Szymon Kiełbicki na przestrzeni ostatnich sezonów dokonał poważnego skoku jakościowego i występował w reprezentacji. Teraz z kadry wyeliminowała go kontuzja. Niemniej przed Jakubem Onakiem, Patrykiem Hanzelem czy Jakubem Ślusarczykiem jawią się ciekawe perspektywy. Trener Robert Kalaber miał kontrakt, ale pojawiły się problemy natury organizacyjno-finansowej i po rozmowach z działaczami umowa za porozumieniem stron została rozwiązana.

4. Obrońca tytułu mistrzowskiego, zespół Re-Plastu Unii Oświęcim, był skrojony na występy w Hokejowej Lidze Mistrzów i dodajmy od razu, że były udane. Krach nastąpił po zdobyciu Superpuchar Polski i zespół dopadł spodziewany kryzys. Nie zdołano go przełamać, bo powstały wzajemne animozje między zawodnikami, działaczami i trenerami. W konsekwencji Nik Zupancić podziękował za pracę, turbulencji nie opanowano i drużyna wylądowała poza podium. O młodzieżowcach można tylko wspomnieć. Z Jakubem Łozą pożegnano się po rzekomym konflikcie, zaś sprowadzony w jego miejsce Michał Kusak widniał w składzie, ale trudno było go dostrzec na lodzie. Teraz ten rozgardiasz w drużynie ma opanować trener Kalaber, który – podobno – otrzymał wolną rękę przy ustalaniu kadry! Ciekawi jesteśmy, co z tego wyniknie.

5. Energa Toruń korzysta z wielu całkiem niezłych obcokrajowców, ale ma w składzie kilku młodych, zdolnych Polaków. To przede wszystkim efekty pracy z młodzieżą w Sokołach Toruń i SMS-ie. Oczywiście, że ton nadają zagraniczni, ale przy nich młodzi nabierają doświadczenia. Są tego efekty, bo w szerokiej kadrze selekcjonera Kalabera znajduje się kilku obrońców z Torunia. Drużyna kierowana przez Juhę Nurminena „wycisnęła" z tego sezonu wszystko, co mogła, choć w opinii miejscowych ekspertów ta lokata nie jest satysfakcjonująca.

6. Comarch Cracovia była oparta o rodzimych zawodników i całkiem nieźle to na początku sezonu wychodziło. Jednak im bliżej końca, tym było gorzej. Niemniej kilku zawodników młodszego pokolenia, choć już z odpowiednim stażem, zdobyło kolejne doświadczenia. Za „Pasami" lata świetności, ale nadciągają „czarne chmury", bo hokejową spółkę czekają zmiany organizacyjne... Teraz podobno trwają rozmowy, jak ma funkcjonować drużyna.

7. Dla hokeistów z Sosnowca po raz kolejny skończyło się na 7. lokacie, choć wiele sobie obiecywano. W 1. rundzie play offu zespół Zagłębia nie miał wiele do powiedzenia z GKS-em Katowice. W klubie idzie nowe i działacze w przyszłym sezonie planują skok na podium.

8. Dla drużyny z Sanoka to był trudny czas i hokeistom należą się słowa uznania, że wytrwali do końca. Przyszłość hokeja w tym mieście jawi się niepewnie. Na tę chwilę nie wiemy, czy zespół wystąpi w kolejnym sezonie. Kilku młodych zawodników, już kadrowiczów, na pewno znajdzie zatrudnienie w znacznie bogatszych klubach.

9. Ronimy łzy nad „Szarotkami", ale sytuacja była dramatyczna i nie widać iskierki nadziei. Nie wiemy, czy wielce utytułowane Podhale wystartuje w przyszłym sezonie.

Jednak kończymy optymistyczną wiadomością, która napłynęła z Bytomia. W przyszłym sezonie po 6 latach przerwy Polonia wraca do ekstraligi. Zespół ma być oparty na młodych zawodnikach (!) wspomaganych obcokrajowcami!

Włodzimierz Sowiński

KOŃCOWA KOLEJNOŚĆ W SEZONIE 2024/25

1. GKS Tychy
2. GKS Katowice
3. JKH GKS Jastrzębie
4. Re-Plast Unia Oświęcim
5. Energa Toruń
6. Comarch Cracovia
7. ECB Zagłębie Sosnowiec
8. Texom STS Sanok
9. Podhale Nowy Targ

NHL

HAT TRICK KNIESA

■ Amerykański 22-latek w zaledwie rok w 157 meczach skompletował 91 punktów – 44 gole i 47 podań. Matthew Knies zaraz po porażce University Kinnesota z Quinnipiac University 2:3 po dogrywce 8 kwietnia 2023 r. podpisał trzyletni podstawowy kontrakt z Toronto Maple Leafs. A następnego dnia zadebiutował w NHL i w trzech ostatnich meczach sezonu regularnego zaliczył jedną asystę. Potem dobrze spisywał się w play offie, zdobywając pierwszego gola w meczu z Florydą w drugiej rundzie. Takie były początki 22-letniego amerykańskiego napastnika, wybranego w draftcie w 2021 r. z nr 57, który teraz jest jedną z czołowych postaci zespołu, a w wyjazdowym, wygranym po dogrywce meczu Toronto Maple Leafs z Tampa Bay Lightning 4:3 (2:1, 0:0, 1:2, 1:0) skompletował hat trick! „Klonowe Liście" w Atlantyckiej Dywizji powiększyły przewagę nad „Błyskawicą" do trzech punktów, zaś nad „Panterami" do czterech. Wszystkie te trzy zespoły zapewniły sobie miejsce w play offie.

Knies był niewątpliwie pierwszoplanową postacią tej potyczki i zdobył zwycięskiego gola w 63 minucie po podaniu Austona Matthewsa. Z 44 goli w karierze (157 spotkań) aż 10 zdobył przeciwko Tampa Bay. Jednak nim doszło do dogrywki, obserwowaliśmy emocjonujące spotkanie z wieloma zwrotami akcji. Po przegranej z Panthers 1:3 zespół „Klonowych Liści" był mocno zmobilizowany, wszak ważą się losy kolejności w tej dywizji. Mitch Marner zdobył gola (2 minuta) i zaliczył dwie asysty, zaś Matthews trzy przy bramkach Kniesa (4, 43, 63). Anthony Stolarz obronił 25 strzałów, ale musiał skapitulować po uderzeniach Nicka Perbiksa (19), Olivera Bjorkstranda (41) i Victora Hedmana (52, oba w przewadze). Andrej Wasilewski, jego vis-a-vis, miał 27 skutecznych interwencji. Obaj bramkarze na początku dodatkowego czasu popisali się świetnymi interwencjami, ale to 22-latek okazał się lepszy od „Wasyla". – Mieliśmy żenujące trzy i pół minuty i to było powodem naszej porażki. Z trudem odrobiliśmy straty z tak wymagającym rywalem, ale przegraliśmy – stwierdził niepocieszony trener gospodarzy, Jon Cooper.

W tabeli bez zmian: prowadzi Winnipeg (107 punktów) przed Washingtonem (106) i Dallas (100).

Wyniki: Tampa Bay – Toronto 3:4, Minnesota – San Jose 8:7 i Anaheim – Calgary 4:3 wszystkie trzy po dogrywce, NY Rangers – Philadelphia 5:8, Edmonton – St. Louis 4:2.

(ws)

Sport 85b5374146

Z Ukrainą o wszystko!

Katarzyna Kawa i Magda Linette pokonały w singlach Szwajcarki Jil Teichmann i Viktoriję Golubic i do finałów Billie Jean King Cup potrzebują jeszcze jednego zwycięstwa.

Każde ze spotkań na ziemnych kortach Radomskiego Centrum Sportu składa się z dwóch gier singlowych i deblowej. Polki, Szwajcarki i Ukrainki rywalizują tam o awans do turnieju finałowego Billie Jean King Cup, który odbędzie się w Shenzen - właśnie przeniesiono jego termin z listopada na wrzesień.

W polskiej kadrze zabrakło najwyżej notowanych tenisistek - zmęczonej pierwszą częścią sezonu wiceliderką rankingu Igi Świątek i zmagającej się z kontuzją nadgarstka Magdaleny Fręch (28. WTA). W składzie Szwajcarii zabrakło natomiast wracającej na wysoki poziom po przerwie macierzyńskiej Belindy Bencic (42. WTA), która podobnie jak Świątek swoją absencję tłumaczy potrzebą odpoczynku.

Kawa nie zawiodła

W czwartek okazało się, że lepszymi „rezerwami" dysponują Biało-czerwone. Najpierw opromieniona finałem WTA 250 w Bogocie Katarzyna Kawa (156. WTA) pokonała notowaną o 60 miejsc wyżej Jil Teichmann 5:7, 6:4, 6:2, a następnie o zwycięstwie Polek przesądziła liderka naszego teamu Magda Linette (30. WTA), która wygrała z Viktoriją Golubic (93. WTA) 6:4, 6:3.

Inauguracyjna potyczka Kawy z Teichmann była nerwowa. Pierwszy set można określić jako niewykorzystaną szansę 32-latki z Krynicy-Zdroju i można było się zastanawiać, czy kapitan Dawid Celt dobrze zrobił, desygnując zmęczoną amerykańską wyprawą Kawę kosztem „wypoczętej" Mai Chwalińskiej (121. WTA). Polka prowadziła w premierowej partii już 5:3, ale przegrała cztery kolejne gemy. W drugim secie Kawa takiego błędu już nie popełniła. Również wygrywała 5:3, ale nie dała się przełamać i wyrównała stan meczu.

Trzeci set to popisowa gra kryniczanki. Zaczęła od prowadzenia 3:0 i choć rywalka wygrała dwa kolejne gemy, Polka na więcej jej nie pozwoliła. Po ponad dwóch godzinach mogła się cieszyć ze zwycięstwa.

Rozkręcała się w meczu

- Jak widać, miałam wystarczającą ilość czasu, żeby się zregenerować po finale w Bogocie. Myślę, że doświadczenie pomaga mi, jeśli chodzi o przystosowanie do warunków. Rozkręcałam się z czasem. Na początku czułam, że brakowało mi trochę rytmu, zrobiłam kilka małych błędów, nie zagrałam wystarczająco odważnie w końcówce, co rywalka skrzętnie wykorzystała. W drugim secie nie popełniłam tego samego błędu i cieszę się, że wykorzystałam trudny moment tego seta, a w trzecim grałam coraz lepiej i wytrzymałam do końca - cieszyła się Katarzyna Kawa.

W pojedynku rakiet numer 1 obu teamów Linette nie miała większych problemów z Golubic. W pierwszym secie walka gem za gem toczyła się do 4:4. Dwa kolejne padły łupem Polki. Od początku drugiej partii 33-letnia poznanianka grała tak, jak skończyła poprzednią, czyli bardzo dobrze i po kilkunastu minutach prowadziła 3:0. Golubic co prawda odrobiła stratę, ale od 3:3 zaczęła się dominacja Linette, która nie oddała już Szwajcarce nawet gema.

Fot. PAP / Piotr Polak

Katarzyna Kawa udźwignęła pierwszy mecz w radomskim turnieju.

W tej sytuacji wynik deblowej potyczki miał już tylko znaczenie matematyczne i Celt obok Chwalińskiej dał szansę Martynie Kubce. Polki pokonały Teichmann i Celine Naef 6:3, 4:6, 6:2.

Faworytki Elina i Marta

W piątek o 15.00 Polki zmierzą się z Ukrainkami, które są faworytkami rywalizacji w Radomiu. W ich składzie są: 18. w rankingu Elina Switolina i 25. Marta Kostjuk. W sobotę z Ukrainkami zagrają Szwajcarki.

Równolegle rozgrywanych jest jeszcze pięć podobnych imprez: w Tokio, Ostrawie, Bratysławie, Brisbane i Hadze. W jesiennym turnieju finałowym w chińskim Shenzen, oprócz sześciu zwycięskich zespołów z turniejów kwalifikacyjnych, wystąpią także broniące trofeum Włoszki oraz zespół gospodarzy - Chinki. **(t)**

FINAŁY PRZENIESIONE

■ Tegoroczny turniej finałowy Billie Jean King Cup został przeniesiony z listopada na wrzesień, żeby wpasować się w azjatycką część sezonu WTA - poinformowała Międzynarodowa Federacja Tenisowa (ITF). Impreza odbędzie się w dniach 16-21 września w chińskim Shenzen.

Finały BJK Cup zazwyczaj rozgrywane były w listopadzie, jednak z powodu konfliktu z terminarzem WTA i zbyt dalekich odległości między lokalizacją tych rozgrywek a WTA Finals czołowe tenisistki, których reprezentacje awansowały do decydujących zmagań drużynowych, rezygnowały z gry w BJKC. Tak było m.in. w przypadku Igi Świątek w 2022 i 2023 roku.

ITF zdecydowała się zmienić termin, by pomóc zawodniczkom w bardziej korzystnym zaplanowaniu swoich startów. Impreza w Shenzen ma zostać rozegrana równocześnie z rozpoczęciem azjatyckiej części sezonu WTA, która w tym roku obejmuje turnieje w Seulu, Pekinie, Hongkongu, Wuhan, Osace, Ningbo, Kantonie, Tokio oraz w Jiujiang, rozgrywane od września do października.

W styczniu światowa federacja ogłosiła, że gospodarzem turnieju finałowego BJKC przez następne trzy lata będzie Shenzen. Ostatnio zawody drużynowe kobiet, jeszcze pod nazwą Pucharu Federacji, w Azji gościły w 1989 roku, kiedy gospodarzem było Tokio.

Jak poinformowała ITF, w tym roku do rywalizacji w BJK Cup przystąpiła rekordowa liczba 146 krajów. Oprócz sześciu zwycięskich zespołów z turniejów kwalifikacyjnych, w finałach wystąpią broniące trofeum Włoszki oraz zespół gospodarzy - Chinki.

Szczęśliwe pięć minut

MŚ DYWIZJI 2A KOBIET

Karolina Późniewska, kapitanka reprezentacji Polski przed mistrzostwami świata Dywizji 2A w Bytomiu, uważała, że najtrudniejszym zespołem do pokonania będzie Islandia. I znalazło to potwierdzenie w czwartek wieczorem na lodowisku im. braci Nikodemowiczów, gdzie do 55 minuty utrzymywał się wynik bezbramkowy. W końcu bramka rywalek została odczarowana i Joanna Strzelecka oraz Ida Talanda zapewnił zwycięstwo. To był trudny mecz dla podopiecznych Arkadiusza Sobeckiego, ale najważniejszy – zwycięski!

W strzałach 47-13 – to zestawienie statystyczne nie wymaga komentarza. Andrea Bachmann, mająca dobre warunki fizyczne (181 cm), spisywała się znakomicie między słupkami. W 37 minucie po strzale Późniewskiej wyręczył ją słupek. Minuty płynęły, a gola nie było. W końcu Strzelecka zdecydowała się na uderzenie z daleka, a Bachmann miała ograniczone pole widzenie i krążek wreszcie wpadł do siatki. Gdy nasze panie po raz siódmy grały w przewadze, po raz drugi posłały krążek do siatki. Późniewska idealnie podała do Talandy, a ta błyskawicznie posłała go do bramki rywalek. Na niespełna dwie minuty przed końcem wycofały one bramkarkę, ale Polki zdołały utrzymać wynik, a dodatkowo Nadia Ratajczyk cieszyła się z czystego konta.

■ **Polska – Islandia 2:0 (0:0, 0:0, 2:0)**

1:0 – Strzelecka – Łąpieś (54:34),
2:0 – Talanda – Późniewska (57:47, w przewadze)

Sędziowały: Tippy Hill (USA) – Anna Collovini (Włochy) i Alice Zabrosova (Czechy). Widzów 650.

POLSKA: Ratajczyk; Nosal (2) – Sfora, Zielińska – Korkuz, Kot – Strzelecka, Isztok – Kędra; Późniewska – Talanda - Sikorska, Brzezińska – Czarnecka – Łąpięś, Łapińska – Onyszczenko – Dziwok, Huchel – Górska – Mota. Trener Arkadiusz SOBECKI.

Kary: Polska – 2 min, Islandia – 14 min

Pozostałe wyniki: Meksyk – Tajwan 2:3 (1:0, 0:1, 1:1, 0:0) po karnych 2-2, Hiszpania – Korea Płn 4:0 (0:0, 1:0, 3:0).

1. POLSKA	3	9	19:4
2. Hiszpania	3	7	12:3
3. Islandia	3	5	6:6
4. Tajwan	3	5	7:10
5. Korea Płn.	3	0	3:9
6. Meksyk	3	1	4:17

Piątek to dzień wolny. **W sobotę (12.04.) grają:** Islandia – Meksyk (13.00), Polska – Korea Płn. (16.30), Tajwan – Hiszpania (20.00); w niedzielę (13.04.): Meksyk – Korea Płn (13.00), Tajwan – Islandia (16.30), Polska – Hiszpania (20.15). **(ws)**

MAJCHRZAK W ĆWIERĆFINALE

■ Kamil Majchrzak (102. ATP) po udanym występie w turnieju ATP 250 w Marrakeszu, gdzie dotarł do półfinału, z powodzeniem radzi sobie w challengerze ATP 100 w Madrycie (z pulą nagród 145,25 tys. euro). Po wyeliminowaniu rozstawionego z „dwójką" Boliwijczyka Hugo Delliena (101.) w czwartek piotrkowianin pokonał w 1/8 finału Hiszpana Carlosa Tabernera (146.) 6:4, 6:4. W piątek w ćwierćfinale Polak zmierzy się z turniejową „szóstką" Hiszpanem Pablo Carreno Bustą (103.), który kiedyś był 10. tenisistą na świecie. Jeżeli Majchrzak wygra, sam będzie blisko powrotu do Top 100 rankingu ATP. **(t)**

„HUBI" WCIĄŻ NIEGOTOWY

■ Turniej ATP rangi 500 w stolicy Bawarii odbędzie się w dniach 14-20 kwietnia. Polski tenisista ostatni mecz rozegrał 10 marca w Indian Wells, a następnie z powodu kontuzji pleców opuścił zawody w Miami oraz w Monte Carlo. Hubert Hurkacz w ostatnich latach nie grał w tej imprezie.

„Podjąłem decyzję o opuszczeniu turnieju w Monachium. Ostatnio bardzo intensywnie pracowałem, aby osiągnąć oczekiwane rezultaty, i widzę już tego efekty. Chcę wrócić na kort w pełni zdrowy, pewny siebie i gotowy do rywalizacji. Jestem coraz bliżej tego celu i już niedługo zobaczycie mnie w akcji" – napisał polski tenisista w mediach społecznościowych.

Przedłużająca się absencja wrocławianina na kortach powoduje, że notuje on spadek w rankingu. Obecnie jest na 28. miejscu.

Nie wiadomo jeszcze, czy Hurkacz wystartuje w turnieju ATP 1000 w Madrycie, który rozpocznie się 23 kwietnia. **(t)**

Sport 85b5374146

Odszedł Leo Beenhakker

Piłkarski świat poruszyła informacja o śmierci znakomitego trenera, byłego selekcjonera reprezentacji Polski.

Był jednym z najbardziej cenionych szkoleniowców na świecie.Urodzony w Rotterdamie 2 sierpnia 1942 roku Leo Beenhakker w bogatej karierze prowadził reprezentacje Holandii (2 razy), Arabii Saudyjskiej, Trynidadu i Tobago oraz Polski. Był pierwszym od 1960 roku i siódmym w historii zagranicznym selekcjonerem polskiej drużyny narodowej, a także pierwszym, który wywalczył z nią awans do finałów mistrzostw Europy. Podczas turnieju w Austrii i Szwajcarii w 2008 prowadzona przez niego reprezentacja przegrała z Niemcami i Chorwacją i zremisowała z Austrią.

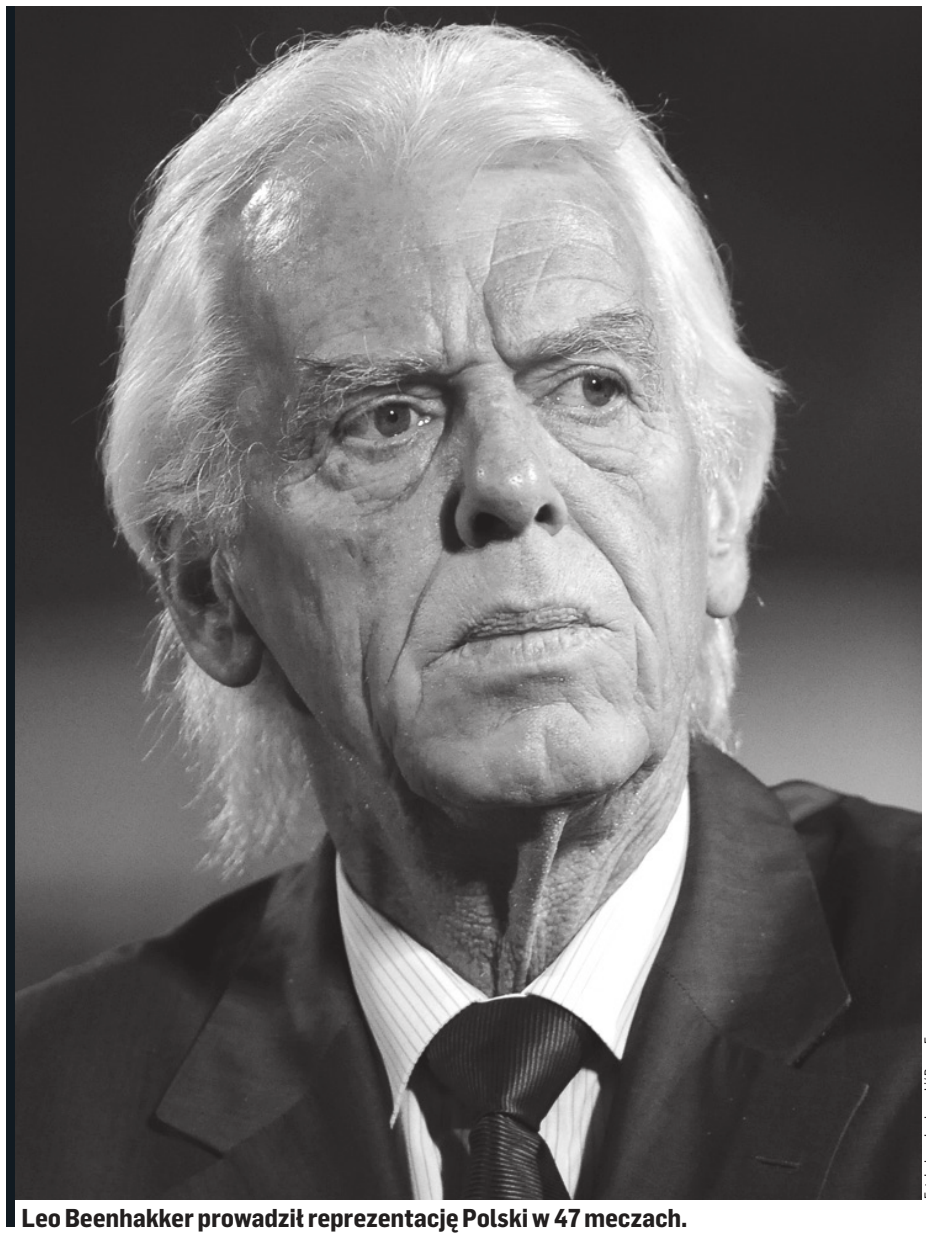

Fot. Łukasz Laskowski/Press Focus

Leo Beenhakker prowadził reprezentację Polski w 47 meczach.

Wyjdźcie z drewnianych chatek

Pracę selekcjonera naszej reprezentacji stracił 17 września 2009 roku, na dwie kolejki przed końcem eliminacji do mistrzostw świata 2010 w RPA, choć w tamtym momencie były jeszcze szanse na awans. Decyzję o Jego dymisji ówczesny prezes PZPN, Grzegorz Lato, ogłosił zaraz po przegranym meczu ze Słowenią 0:3 w Mariborze 9 września 2009. Naszą reprezentację poprowadził w 47 spotkaniach. Jego bilans to 22 zwycięstwa, 13 remisów i 12 porażek.

Wiele jego wypowiedzi z kilkuletniej pracy w Polsce przeszło do legendy i można powiedzieć, że są aktualna do dzisiaj.

„W Polsce nie ma żadnych warunków do rozwijania talentów. Mówiłem o tym trenerom na boisku AWF. Na taką nawierzchnię nie wyprowadziłbym nawet swojego psa w obawie, że zwichnie łapę. O czym my do cholery mówimy? Robicie plany, snujecie nadzieje, a na koniec chcecie szkolić młodzież w takich warunkach".

Albo inna słynna fraza: „Cała Polska emocjonuje się Rogerem i jego grą w reprezentacji. Ja nie widzę w tym nic nadzwyczajnego. Jeśli dostanie obywatelstwo i będzie miał polski paszport, to dostanie szansę jak każdy inny piłkarz. Nie dam mu gwarancji, że będzie grał. Będzie miał tylko okazję do zaprezentowania swoich umiejętności, ambicji i pracowitości. Co w tym dziwnego? W reprezentacji Niemiec grają Polacy, w kadrze Chorwacji Brazylijczycy, to zupełnie normalne. Ludzie, mamy rok 2008, wyjdźcie ze swoich drewnianych chatek".

Wyrazy współczucia z wszystkich stron

Kondolencje dla rodziny i dla czci Leo Beenhakkera płyną z całego futbolowego świata. „Zmarł Leo Beenhakker. Selekcjoner reprezentacji Polski w latach 2006-2009. Wybitna postać światowego futbolu. Człowiek, który na zawsze pozostanie w pamięci polskich kibiców. Był jednym z twórców historycznego sukcesu w 2008 roku, kiedy po raz pierwszy zagraliśmy na mistrzostwach Europy. W imieniu całego środowiska piłkarskiego pragnę przekazać wyrazy współczucia dla rodziny i najbliższych" - napisał prezes PZPN, Cezary Kulesza.

O wielkim trenerze pamiętają w klubach, w których pracował. „Real Madryt, prezes i zarząd opłakują śmierć Leo Beenhakkera, historycznego trenera, który prowadził nasz zespół w latach 1986-1989 i w 1992 roku. W ciągu czterech sezonów w Realu „Don Leo" zdobył 3 tytuły mistrza Hiszpanii, Puchar Hiszpanii i 2 Superpuchary. Niech spoczywa w pokoju" – napisał „królewski" klub z Madrytu.

„Don Leo, spoczywaj w pokoju" – tak brzmi krótki komunikat Feyenoordu. Beenhakker dał klubowi z portowego miasta tytuł mistrza kraju w 1999 roku, co było ostatnim mistrzostwem drużyny z jego rodzinnego miasta przez długi czas (18 lat).

W Ajaksie, gdzie zdobył dwa tytuły mistrza kraju w 1980 i 1990 roku, rozbrzmiewa podobny komunikat. „Jesteśmy głęboko zasmuceni śmiercią Leo Beenhakkera" – czytamy na platformie X.

Starszym kibicom, w tym niżej podpisanemu, na zawsze w pamięci zostanie scena z meczu „Oranje" z Belgami o mundial w Meksyku w 1986. Po przegranym (0:1 i 2:1) dwumeczu z sąsiadem, kamery uchwyciły Beenhakkera, który szedł samotnie długim tunelem na stadionie De Kuip w Rotterdamie.

Michał Zichlarz

SUKCESY LEO BEENHAKKERA

Real Madryt
trzy mistrzostwa Hiszpanii 1987, 1988, 1989, Puchar Króla 1989, Superpuchar 1988, 1989

Ajax Amsterdam
mistrzostwo 1980 i 1990

Feyenoord Rotterdam
mistrzostwo 1999
Superpuchar 1999

Trynidad i Tobago
awans na MŚ 2006 i gra w turnieju

Polska
awans na Euro 2008 i gra w turnieju

Dwie szanse na brąz

ZAPASY

Ołha Padoszyk i Daniela Tkaczuk powalczą w Bratysławie o podium mistrzostw Europy.
Obie zawodniczki MKS-u Cement Gryf Chełm przegrały w półfinałach. Padoszyk (65 kg) w kwalifikacjach położyła na łopatki Victorię Foeldesovą (Słowacja), w ćwierćfinale zwyciężyła Elmę Zeidlere (Łotwa) 3:0, a w półfinale uległa na łopatki Grace Jakob Bullen (Norwegia) w 2:27 minucie pierwszej rundy.
Tkaczuk (72 kg) rozpoczęła mistrzostwa od wygranej przy remisie 5:5 z Zsusanną Molnar (Słowacja), a potem w półfinale przegrała z Nesrin Bas (Turcja) 3:11.
Pozostałe reprezentantki Polski zakończyły już udział w czempionacie. W czwartek odpadły: Jowita Walerzak (MOS CSiR Dąbrowa Górnicza) w kategorii 59 kg, Katarzyna Krawczyk (53 kg) i Alicja Nowosad (62 kg) – obie MKS Cement Gryf Chełm. Dzień wcześniej z ME pożegnały się Roksana Zasina (ZTA Zgierz) w wadze 55 kg, Agata Walerzak (LKS Dąb Brzeźnica/50 kg) i Jowita Wrzesień (MOS CSiR Dąbrowa Górnicza/59 kg).

Wyniki czwartkowych pojedynków

Waga 50 kg – o złoto: Oksana Ływacz (Ukraina) – Evin Demirhan (Turcja) 3:0, o brąz: Natalia Warakina (sportowiec neutralny) - Emilia Grigore Vuc (Rumunia) 4:1, Nadieżda Sokołowa (sportowiec neutralny) - Emma Luuenauer (Francja) 11:1

Waga 55 kg – o złoto: Jekaterina Werbina (sportowiec neutralny) - Tatiana Dubien (Francja) 6:5, o brąz: Mariana Dragutan (Mołdawia) - Roza Szenttamasi (Węgry) 7:4, Ołeksandra Chomenec (Ukraina) - Tuba Demir (Turcja) 6:2

Waga 59 kg - o złoto: Anastazija Sidelnikowa (sportowiec neutralny) – Bediha Gun (Turcja) 4:2, o brąz: Alina Filipowycz (Ukraina) - Erika Bognar (Węgry) 3:2, Aurora Russo (Włochy) - Aliona Kolesnik (Azerbejdżan) 3:1

Waga 68 kg – o złoto: Alina Szauczuk (sportowiec neutralny) – Kateryna Zelenych (Rumunia) 2:1, o brąz: Buse Tosun (Turcja) - Mariola Skobelska (Ukraina) 9:6, Adela Hanzlickova (Czechy) - Sofia Schaefle (Niemcy) 12:0

Waga 76 kg – o złoto: Anastazija Alpjejewa (Ukraina) - Yasemin Vigit (Turcja) 6:0, o brąz: Martina Kuenz (Austria) - Erica Rinaldi (Włochy) 4:1, Anastazija Zimiankowa (sportowiec neutralny) - Laura Kuehn (Niemcy) 3:2

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 11 KWIETNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

vTVP SPORT
10.20, 13.55 Rugby 7: HSBC Sevens Challenger w Krakowie, faza grupowa kobiet, 20.00 Pn: Betclic 1. Liga, studio i Warta Poznań - Górnik Łęczna (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 11.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Monte Carlo, 15.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, Polska - Ukraina, 20.30 Siatkówka: Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź - PGE Grot Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Monte Carlo, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Metalkas Pałac Bydgoszcz - Moya Radomka, 20.50 Koszykówka: EuroCup, Dreamland Gran Canaria - Hapoel Shlomo Tel Awiw (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arriva Polski Cukier Toruń - Górnik Zamek Książ Wałbrzych, 20.10 Turkish Airlines Euroliga: Panathinaikos Aktor Ateny - Crvena Zvezda Meridianbet Belgrad (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Boks: Babilon Boxing Show & K1 w Nowym Sączu, półciężka Rafał Dudek - Kajetan Kalinowski (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Monte Carlo, 19.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Anadolu Efes SK - Żalgiris Kowno (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.00, 17.15 Motocyklowe MŚ: GP Kataru, treningi w Moto3, Moto2, MotoGP, 19.50 Pn: liga saudyjska, Al-Ettifaq FC - Al-Hilal SFC (na żywo)

EUROSPORT 1
15.30 Kolarstwo: 5. etap Wyścigu Dookoła Kraju Basków, 17.45 Górski PŚ w Araksie: short track kobiet i mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.00 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Korona Kielce - Widzew Łódź, 1.00 Koszykówka: NBA, Indiana Pacers - Orlando Magic (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
17.30 Pn: ekstraklasa, studio i Zagłębie Lubin - Górnik Zabrze, 20.25 Korona Kielce - Widzew Łódź (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
17.30 Pn: ekstraklasa, studio i Zagłębie - Górnik (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 85b5374146

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha

Ezi i Owi, czyli bój o moralny porządek świata

To, że w Polsce mamy problem z Owieczkinem, wynika poniekąd z problemu, jaki mamy z Wilimowskim. Ernest Wilimowski i Aleksandr Owieczkin. Gdzie wspólny mianownik? Najlepszy polski piłkarz sprzed II wojny światowej, który grał dla Trzeciej Rzeszy, i rekordzista wszech czasów hokejowej NHL, który zakładał „drużynę Putina". Hitler i Putin – dokładnie tak. Wyczyny sportowców okrywały i okrywają splendorem największego mordercę w XX wieku i jego współczesnego odpowiednika, ściganego międzynarodowym listem gończym. A więc Ezi i Owi – ich wspaniałe kariery i rekordy okryte są niechlubną - a przynajmniej niejednoznaczną w ocenie - postawą polityczną, a szerzej: moralną.
Nie lubię wielkich słów, ale tu muszę zrobić wyjątek, bo wymaga tego tekst będący próbą osobistego zmierzenia się z fundamentalnym pytaniem: czy sport jest czymś odrębnym od rzeczywistości społeczno-politycznej. Innymi słowy, czy może być wobec niej obojętny, czy może być nieprzemakalną bańką, której ta rzeczywistość zupełnie nie dotyczy, a więc nie dotyczy i osób parających się tą dziedziną życia. I dalej: czy wielkie gwiazdy sportu mogą (mają prawo) nie podlegać ocenie względem tego, co dziś dzieje się na świecie?
My, dziennikarze, też gramy tu swoje role. Bo idąc jeszcze dalej – czy świat, a w nim współczesne środki masowego przekazu, mają prawo zachwycać się sportowym geniuszem (rekordem, zwycięstwem), nie biorąc pod uwagę, co tu i teraz określa współczesny świat. To, że w Polsce mamy problem z Owieczkinem, wynika poniekąd z problemu, jaki mamy z Wilimowskim.
Na Śląsku Ezi – futbolowy geniusz, który strzelił cztery gole Brazylii w mistrzostwach świata – uchodzi za postać wybitną, być może najwspanialszy talent w naszym futbolu, no prawie idol. Ale w innych częściach kraju już nie ma taryfy ulgowej, określany jest zdrajcą. Europoseł ze Śląska Łukasz Kohut na naszych łamach przekonuje o potrzebie zadbania o nowe miejsce pochówku w Niemczech dla tej niezwykłej, niejednoznacznej postaci, symbolu skomplikowanych losów Górnoślązaków w dobie II wojny światowej. Można się z tym zgodzić, co nie znaczy, że Wilimowski kiedykolwiek będzie bohaterem polskiego sportu. Z „trzeciej strony" cieszę się, że nigdy nie musiałem stanąć przed wyborem, przed jakim stanął Ezi – dlatego też jednoznacznie go nie potępiam. Żyjemy w innych czasach, mamy własne rozterki etyczne, niestety coraz bardziej przypominające te sprzed 80 lat, choć na razie odbywające się tylko w sferze deklaratywności, jeszcze nie czynu.
„Sport był i zawsze będzie częścią polityki. A polityka była i zawsze będzie częścią sportu. A im bardziej popularny jest sport i im ma większy zasięg, tym bardziej będzie wykorzystywany w polityce. To jest fakt, i nie ma w tym nic złego - dopóki kraj sportowca nie zacznie prowadzić agresywnej wojny i zabijać ludzi.
W tym momencie sportowiec tego kraju staje się ogromną reklamą wojny, a ze względu na jego grę ludzie wciąż umierają. A fakt, że ten sportowiec ma zdjęcie największego obecnego przestępcy Putina na swoim profilu, jeszcze bardziej poszerza reklamę wojny". To znamienny cytat z wypowiedzi dla czeskiego portalu isport byłej gwiazdy NHL, Dominika Haszka, który przywraca wiarę w moralny porządek świata. „Szalonemu Czeszce" grozi „samobójstwem" sam były prezydent Rosji Miedwiediew. Nic dziwnego. Haszek obarcza instytucję NHL odpowiedzialnością za śmierć tysięcy ofiar w Ukrainie i jego zdaniem liga powinna za to zapłacić. Tak realnie, w kasie. Bo celebracja Owieczkina jest reklamą i wspieraniem rosyjskiego imperializmu i rosyjskiego terroru.
I ja też mam niesmak, gdy oglądam fetę, jaką urządzono hokeiście z powodu rekordowego 895. gola w NHL. Z powodu obywatela Rosji spotkanie odbywające się u granic Nowego Jorku, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej - a więc w kraju szumnie określającym się jako lider „wolnego świata" – przerwano na pół godziny (!) i hucznie świętowano, czołobitne hołdy oddawał dotychczasowy rekordzista, Wayne Gretzky (o korzeniach białorusko-rosyjskich), a z telebimu wyfrunęły nagrane gratulacje innych gwiazd sportu, nie tylko hokeja, a zapatrzone w idola dzieci i ich rodzice bili brawo.
Nasuwa się pytanie: czy oni wszyscy nie wiedzą, czy udają głupich? Nie wiedzą, że Owi założył „Drużynę Putina" i wraz z innym gwiazdami rosyjskiego sportu wspierał przywódcę w farsie, jaką są w Rosji wybory prezydenckie, gdzie poważnych rywali albo wsadza się do łagru albo wprost fizycznie eliminuje (zresztą to pierwsze oznacza to drugie, vide przykład Nawalnego)? Nie wiedzą, że ten wspaniały Owi nigdy nie zdystansował się od Putina, wręcz dumnie obnosi się tą znajomością? Czy są więc tak zaprzątnięci swoimi sprawami, karierami i sportem, że wszystko inne – a więc życie i śmierć, ludzka egzystencja, a więc sprawy fundamentalne - zdają się nieledwie mało znaczącym marginesem?
Mój niesmak jest jeszcze większy, gdy czytam i słucham peany w naszych mediach na temat wyczynu 39-letniego Rosjanina, bez cienia kontekstu. To, że nie wiedzą (?), co polityczny idol Owieczkina wyprawia na Ukrainie, pływak Phelps czy koszykarz LeBron James można jakoś zrozumieć, wyginając przy tym moralny kręgosłup niczym swój własny śpiewająca w tym chórze gimnastyczna multimedalistka Simone Biles. To przecież nie główki czy rączki ich dzieci walały się po zbombardowanym przez Rosjan placu zabaw w Krzywym Rogu. Co kogo po drugiej stronie atlantyckiego bajora obchodzą, odległe o dziesiątki tysięcy mil, Rosja, jakaś Ukraina i polskie lęki przed niedźwiedziem? Ale że my dokładnie wiemy, co od ponad trzech lat dzieje się tuż za naszą granicą, i mimo to podniecamy się jakimś golem strzelonym przez chwalcę Putina, budzi moje największe obrzydzenie.

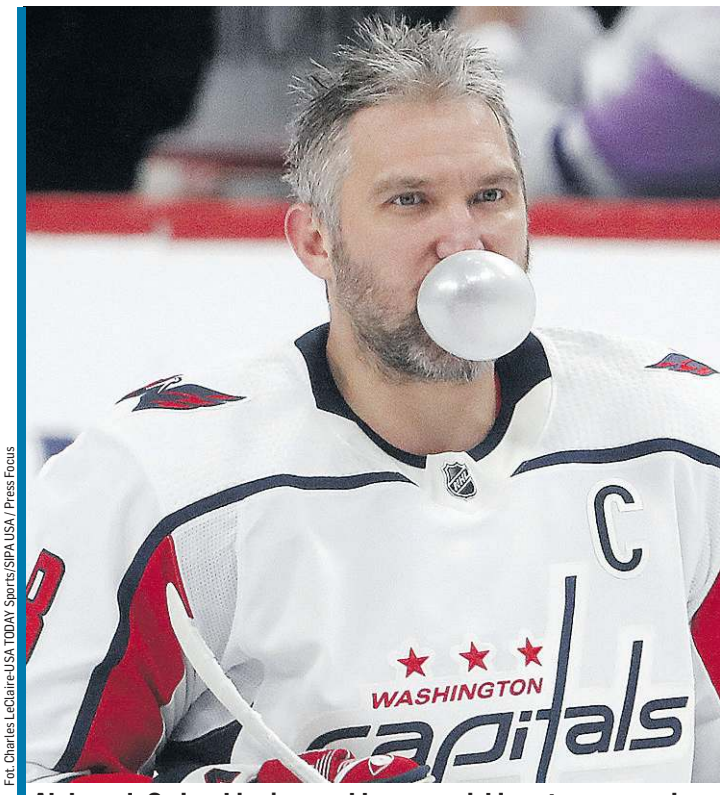

Fot. Charles LeClaire-USA TODAY Sports/SIPA USA / Press Focus

Aleksandr Owieczkin- żywa reklama rosyjskiego terroru za pieniądze amerykańsko-kanadyjskiej ligi.

To, że nie wiedzą (?), co polityczny idol Owieczkina wyprawia na Ukrainie, pływak Phelps czy koszykarz LeBron James można jakoś zrozumieć, wyginając przy tym moralny kręgosłup niczym swój własny śpiewająca w tym chórze gimnastyczna multimedalistka Simone Biles. To przecież nie główki czy rączki ich dzieci walały się po zbombardowanym przez Rosjan placu zabaw w Krzywym Rogu.

CZADOBLOG

Paweł Czado

Każdy jest zwycięzcą, to nie jest pustosłowie

Trafiła mi się ostatnio wyjątkowa lekcja pokory. Byłem bowiem w Zabrzu na dniu olimpiad specjalnych przeznaczonych głównie dla uczestników z niesprawnością intelektualną i sprzężoną w stopniu znacznym i głębokim. Zrozumiałem dzięki temu, że moje osobiste postrzeganie sportu to jedynie malutki wycinek związanej z nim rzeczywistości. Zrozumiałem, że sport nie zawsze musi polegać na konkurowaniu z innymi. Może polegać przede wszystkim na konkurowaniu z samym sobą i pokonywaniu własnych słabości. Gdy wsłuchuję się w dwa poprzednie zdania, które właśnie napisałem – zdaję sobie sprawę, że nie porwą one tłumów, a pewnie ktoś także pomyśli, że to tylko jakieś truizmy. Jeśli jednak ktoś widział tę walkę na własne oczy – wzruszenie może mu wręcz odebrać głos.
Przyglądałem się tym zmaganiom w Szkole Podstawowej Specjalnej nr 41 w Zabrzu, gdzie odbył się dzień treningowy aktywności motorycznej dla uczestników olimpiad specjalnych. Zawody poprzedził przemarsz uczestników, który sprawił im ogromną frajdę, bo te dzieci cieszyły się jak... dzieci, ale jakoś bardziej. Było też uroczyste wciąganie sztandaru olimpijskiego na maszt, rolę tę spełnił z wdziękiem kosz w sali gimnastycznej, która była areną zmagań. Zjechały reprezentacje z miejscowości całego województwa. Odśpiewano hymn olimpijski, złożono uroczystą przysięgę. – Od 12 lat organizujemy w Zabrzu to przedsięwzięcie. W tym roku mamy rekordowe 17 klubów – cieszyła się Marzena Jarząbek, nauczycielka i fizjoterapeutka, jedna z organizatorek imprezy.
Konkurencji w tych zawodach było 26. Są inne, niż wielu mogłoby sądzić. Ich reguły są dostosowane do możliwości danego zawodnika. Oto niektóre z nich:
– unoszenie głowy: z pozycji leżenie przodem unoszenie i utrzymanie głowy;
– podpór: z pozycji leżenie przodem przejście do pozycji oburącz;
– przetoczenie: z pozycji leżenia tyłem wykonanie obrotu do leżenia przodem;
– pokonanie nierównego podłoża: mata, pod którą ułożone są przedmioty powodujące nierówności;
– przechodzenie przez tunel z materiału o długości dwóch metrów, pokonanie tej długości w dowolny sposób;
– strzał na bramkę: wykonanie kopnięcia piłki;
– pokonanie dystansu pięciu metrów, na wózku lub o kulach.
Medal otrzymał każdy uczestnik. Ale nie dlatego, że był uczestnikiem. Dlatego, że był zwycięzcą. Bo przezwyciężenie własnych ograniczeń to ogromne zwycięstwo. Przecież wiele z zawodniczek i zawodników na co dzień również ma problemy z samodzielnym poruszaniem, nie mówiąc o innych aspektach życia codziennego. – Niektórzy z tych zawodników podczas startu odczuwają autentyczny lęk. A mimo to jak każdy człowiek, także te dzieci czują autentyczną potrzebę zaprezentowania swojego wysiłku – mówiła mi Jolanta Mazur, dyrektorka szkoły podstawowej, która organizowała tę imprezę. – Wzięcie udziału w przedsięwzięciu sportowym jest dla nich bardzo ważne. Uczestnicy mają w sobie wiele lęków, ale podczas zawodów potrafią się przełamać – dodaje Marzena Jarząbek. – Nasza obecność to jest pomoc, jest dla uczestników wydarzeniem – przyznaje Barbara Burnus-Szymczyk, nauczycielka z sąsiedniego III Liceum Ogólnokształcącego. Licealiści pomagają w przeprowadzeniu imprezy, można rzec, że zyskują na wrażliwości.
A choć towarzyszyła tym zabrzańskim zawodom wielka radość, w powietrzu unosił się jakiś ogromny smutek. Może nie wszyscy go czuli, mnie jednak przytłaczał swoim ciężarem. – Dopiero podczas takich zawodów my, ludzie zdrowi, możemy docenić, jakimi jesteśmy szczęściarzami, mając tę sprawność, jaką posiadamy. Jednocześnie mamy możliwość docenienia ich wysiłku – przyznała Jarząbek.
Święte słowa. Warto się przekonać. Empatia wzrasta po tysiąckroć.

Sport 85b5374146